

Konopczyński, Władysław

O jedność w Królestwie (1745/6)

Przegląd Historyczny 21, 212-249

1917-1918

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

O JEDNOŚĆ W KRÓLESTWIE (1745/6).

Walka Pilawy z Pogonią szalała od lat blisko dwudziestu z niesłabnącą po obu stronach zawziętością. Ci sami ludzie, którzy pod kierunkiem swych starszych wychowawców rozpoczęli ją za Augusta II, mieli ją toczyć przez cały okres jego następcy, i przez pierwsze dziesięciolecie Stanisława Augusta. Współzawodnictwo napełniało wszystko: sejmiki, sejmy, trybunały, kancelarye ministeryalne, dworskie poczekalnie, wojskowość, skarbowość—całe życie publiczne, i wszędzie jednakowym znaczyło się skutkiem: marnotrawstwem zapła, środków, sił narodowych. Losy Polski, a chwilami i losy jej sąsiadów zależały od tego, kto kogo pogiębi, Czartoryscy Potockich czy też naodwrot. Ostatnio, jesienią roku 1744 „familia“ zdobyła się na największy wysiłek, jaki mogła ponieść bez obcej pomocy fizycznej, i jednak celu nie dopięła. Spróbowała na sejmie grodzieńskim przeforsować co najpilniejsze reformy łącznie ze wprowadzeniem Rzplitej w łańcuch przymierzy z Saksonią, Austryą i Rosyą. Miała wszystko potemu gotowe, wszystko prócz siły fizycznej: zjednane poparcie przychylnych dworów cesarskich, ułożony ogólny program naprawy i uzbrojenia Rzplitej, spisane teksty przyszłych ustaw, zmobilizowane na sejm najcelniejsze siły, zawarty rozejm, jeżeli nie pokój z firmową komendą przeciwników. Wróg jednak spiknął się z Francją i Prusami: podminował sejm pieniędzmi, i wysadził w powietrze całe te piękne plany. Nie pomogły żadne kontr-torpedy, żadne oskarżenia i demaskowanie zdrajców, sejm stoczył się do marnego końca. Panowie Potoccy wracali do województw z dumnie zadartem czołem, „jakgdyby prowadzili skutych Medów i zakosztowali wody z Indusu“.

Siły obozów, po jednej stronie przeważnie społeczne i materialne, po drugiej, u Czartoryskich, osobiste, intelektualne równoważyły się. Również chwiały się i znosiły nawzajem wpływy opiekuńczych koalicji: austro-rosyjskiej i franko-pruskiej; nie zdobywały przewagi jedna nad drugą i orientacje polityczne stronnictw. Ów instykt, co ostrzegał przed stopniowem opanowaniem Rzplitej przez Rosyę, poplecniczkę Czartoryskich, był niemniej trafny, niż przecucie częściowego ograbienia Polski przez Fryderyka II, protektora Potockich. Równowaga trzymała się w nie-

ruchomości, bo dogadzała biernemu samolubnemu ciężeniu rzesz szlacheckich, zajętych popuszczaniem pasa, bo też po obu stronach dwuramiennej dźwigni ówczesnej polityki polskiej ta sama przeważna siła niższych instynktów ciągnęła ku dołowi.

Lecz skoro ani jedna ani druga strona nie mogła na swoim postawić, kiedy zabiegi saskie, austriackie, angielskie, rosyjskie rozbiły się o przeciwdziałanie Francji i Prus, kiedy naród polski sam jeden tylko mógł siebie wydobyć z nicości, czyż nie nasuwała się sama przez się myśl, zali nie lepiej dążyć do zgody, zamiast do zwycięstwa? Czy pojednanie, choćby chwilowe, było, po ludzku biorąc, możliwem dla tamtych działaczy politycznych, czy były w tym kierunku podejmowane próby: jeżeli tak, to kto był odpowiedzialny za ich zwicnięcie? Jak wyglądałby wówczas, wobec niemożliwości zupełnego zbratania, kompromis, który nam dziś wydaje się jedynie racjonalnem, a swego czasu zaniedbanem wyjściem z ówczesnego martwego punktu, w czasach, kiedy przecież, jak to czuje każdy, kto odróżnia możliwości ludzkie od niepodobieństw, nie było jeszcze zapóźno na ratunek?

Spróbujemy przedstawić poniżej dwie nieznanne próby takiej akcji pojednawczej, zdaleka na pierwszy rzut oka, racjonalne, przy bliższem wejrzeniu, jak się okazuje, iluzoryczne, z tą przecież różnicą, że jedna miała zbankrutować, bo napotkała po przeciwnej stronie głęboką, nieuleczalną deprawacyę, druga zaś, która tamtą próbę podjęła, sama w sobie kryła pod maską pojednania i wysokiej polityki, nasienie podejścia i zawieruchy. Pierwszą zdobią nazwiska: Załuskiego i Radziwiłła, drugą Potockiego i Lubieńskiego.

Wśród nieustannej kanonady upływał rok 1745. Druga wojna śląska prusko-austriacka z udziałem Saksonii po stronie Maryi Teresy zbliżała się do końca, gdy tymczasem większa zawierucha europejska, zwana wojną o następstwo austriackie, miała jeszcze siłę rozpędową na parę lat. Wielki Fryderyk doskonałym finałem dobiegał do swojej mety, przy której miał zgarnąć nagrodę—Śląsk. Odkiedy „objął“ ten kraj „w posiadanie“, odparł wszelkie próby odzyskania go, uzyskał po kolei pomoc Francji, Bawaryi i Saksonii, dopuścił do klęski wszystkich sprzymierzeńców, co mu zaufali, zniszczył Czechy i Morawy, uwięził się pasmem zwycięstw, i teraz obronną ręką kończył zapasy z poczwórną koalicją Austrii, Anglii, Holandyi i Saksonii, za którymi po niewczasie ukazywała się sprzymierzona z Saksonią Rosya. Śpieszył, aby się pozbyć wszystkich czterech wrogów, zanim nadciągnie z północy piąty nieznany i może najgroźniejszy. Czwartego czerwca

poraził wojska Maryi Teresy i Augusta pod Hohenfriedbergiem, 27 lipca kazał stáremu Dessauczykowi najechać elektorat Wettynów. Jednocześnie kazał rozsypać po Polsce podburzający manifest bezimienny przeciwko Augustowi III, gdzie oskarżał go o wspólne „z koligatami swymi“, „szkodliwe prawom, konstytucyom i swobodom korony polskiej“ zamiary, mianowicie o dążenie do zagarnięcia takiej części Śląska, któraby utworzyła pomost między Polską i Saksonią, a temsamem umożliwiła trwałe opanowanie Rzplitej przez dziedziczną i absolutną dynastję saską. Dopiero we wrześniu zdobył się gabinet drezdeński na refutacyę tego pisma; gabinet berliński wyparł się go bezceremonialnie, a tymczasem w lekkomyślnych głowach sarmackich „Windbeutelów“ *semper aliquid haesit.* Kiedy po śmierci Karola VII (20 stycznia 1745) został obrany cesarzem Franciszek Stefan (15 września), znikły przynajmniej podniecające nas perspektywy przenosin Augusta na stolec cesarski, sytuacja nowej cesarzowej znacznie się polepszyła, ale szczęście wojenne nie opuściło i nadal naszego poczdamskiego opiekuna. 30 września wygrał bitwę pod Soor, potem najechał całą siłą przydeptał Saksonię, wystraszył Augusta do Pragi, jeszcze raz zbił Sasów pod Kesselsdorfem, po trzech dniach był panem Drezna. Tam w pierwsze święto Bożego Narodzenia podyktował obu nieprzyjaciółom pokój na umiarkowanych warunkach, w tej samej chwili, kiedy spózniona Rosya dotarła ledwo do granic kurlandzkich. Sojusz z czterema mocarstwami nie ocalił Augusta III—ocalić mogliby go Polacy przez nagłą dywersyę w samo serce ziem brandenburskich, gdyby nie woleli przed rokiem pozostać bezbronnymi.

W skłóconem społeczeństwie polkiem błyskawiczny obrót wojny sprzeczne wywołał nastroje. Jednym, republikantom, zabiła w sercach nadzieja, że ten zwycięski bohater, co tak ciepło przemawiał do naszych aspiracyi złotowolnościowych, pomoże Polsce zrzucić nieznośne „jarzmo“ Augusta III i Rosyi, oraz jeszcze nieznośniejsze wielkorządy Czartoryskich. Kolportowano jeszcze we wrześniu pogłoskę, że August pomimo dwukrotnego wyrzeczenia się przyjmie jednak podsuwaną przez Francyę koronę cesarską po Karolu VII, a wówczas w Polsce otworzy się bezkrólewie i—*hic Rhodus, hic salta.* Nawiasem mówiąc, cały ów zarzut dybania na polskie wolności, ciśnięty Augustowi przez Fryderyka, żywcem wyjęty był z ust takich malkontentów, jak Jabłonowski, wojewoda rawski, Grodzicki, Trypolski podkomorzy kijowski, Sołłohub, którzy właśnie w czerwcu pytali byli króla pruskiego o pozwolenie na ruchawkę pod hasłem zagrożonych swo-

bód ¹⁾, i byli ludzie, jak stary Poniatowski, którzy umieli otwierać dworowi oczy na tamten związek ²⁾.

Drugich, stronników dworu, a w pierwszym rządzie samych Czartoryskich, targnął niepokój przed ambycją zdobywczą Fryderyka tem jeszcze groźniejszą, że niezaspokojoną w Dreźnie żadnym łupem. W styczniu, poprzedziwszy wkroczenie śmiałym listem notyfikacyjnym do generała wielkopolskiego, 8000 prusaków pociągnęło z Saksonii środkiem Wielkopolski do Prus Wschodnich. Działo się to niby na zasadzie traktatu welawskiego, który pozwalał na przemarsz najkrótszą drogą między Królewcem a Berlinem, ale nie między Królewcem a zdobytym teraz Wrocławiem ³⁾. Stały w perspektywie dezercye, oblawy na dezertów, i pozorowane niemi rekrutacye pruskie ⁴⁾. Odezwały się i dalsze przecucia, jakieś pogłoski o bliskim zjeździe w Rydze Fryderyka z carową Elżbietą, i o rosnących nad Nęwą wpływach berlińskich ⁵⁾. Przerażeni pogromem Saksonii ⁶⁾, „bez wieści, bez rady, bez środków i może w przededniu przewrotu“ ⁷⁾, wyczuwając naokoło pokutującego wszędy ducha rokoszowego, pisali Czartoryscy, Poniatowski i kanclerz Załuski nagłące listy do Drezna o jaknajrychlejszy powrót dworu ⁸⁾. „Nikt nie rządzi tem rozległym królestwem“—przestrzegano—„zbrodnie zaczynają się jedne za drugimi, silniejszy opanowuje dobra słabszego, nie dopuszczając egzekucyi praw. Niema już bezpieczeństwa w kraju... bez eskorty

¹⁾ Skibiński: Europa a Polska w dobie wojny o sukcesyę austriacką, I, 798.

²⁾ Poniatowski do Brühla 10 września 1745 (Arch. Drezdeńskie, loc 3587).

³⁾ Andrzej Stan. Załuski do Brühla 19 stycz. 1746; Brühl do tegoż 9 lutego (Arch. Drezd. loc. 3588). Poniatowski do Jacka Ogrodzkiego 15 stycz. (Bibl. Uniw. Warsz. Ms. 3⁴/₄).

⁴⁾ Michał Czartoryski do M. Radziwiłła 22 stycznia 1746 (Arch. Ord. Nieświezkiej).

⁵⁾ Arch. kniazia Woroncowa, VII, 133, 154.

⁶⁾ Poniatowski do Ogrodzkiego 1 i 5 stycznia 1746 (Ms. Bibl. Uniwers. Warsz. 3⁴/₄).

⁷⁾ Poniatowski do Ogrodzkiego 22 grudnia 1745 (j. w., por. A s k e n a z y: Dwa Stulecia, I, wyd. 2, 429).

⁸⁾ Poniatowski do Ogrodzkiego 15 stycznia (j. w.). M. Czartoryski do M. Radziwiłła, 29 stycz. 1746 „Jest to dziełem Boskiem, że paciscentia w Saksonii wstrzymała tameczne doniszczenia i u nas przytłumiła wicherzące kogitacye. Tylko też cudotwórstwem ratunków doznawa tam extreme nierządem ojczyzna nasza, ale gdy się uwiększyły periklitacye, nie mogło być kiedy potrzebniejszym, jak teraz, skuteczne urządzenie *propriae securitatis*“ (Arch. Ord. Nieśw.).

nikt nie śmie puszczać się w drogę, wszyscy krzyczą na nierząd, a nikt bez upoważnienia nie stara się mu zapobiedz“¹⁾.

Dla Czartoryskich, których cała moc i wpływ wznosiły się dotąd na podwalinie porządku prawnego i zmierzały do wzmocnienia tegoż porządku aż na miarę europejską, wybuch drzemających po województwach anarchicznych namiętności byłby tem samem, czem i dla całego państwa—unicestwieniem. Dla Potockich, spragnionych złamania rządów wettyńskich i obozu dworskiego, byłby on okazyą do wyzyskania wszystkich swoich prowincjonalnych wpływów, niewiele wspólnego mających z ideą państwa i rządu.

„Nareszcie przywrócony pokój“, zagrzewał Brühla książe August, wojewoda ruski, d. 27 stycznia 1746 roku—„otwiera Polsce i Saksonii nową drogę do przedsiębrania trwałych środków. Gdyby gorliwość ludzi chętnych w tem królestwie znajdowała stałe poparcie władzy zwierzchniej, łącznie potrafiłaby ona poskromić złą wolę nielicznych osób, krzyżujących zarówno dobro służby królewskiej, jak i szczęście ojczyzny. Patrząc na rzecz nie pod kątem dalekiej przyszłości: nie trzeba długiego czasu, ale trzeba wielu starań, aby znów z łatwością doprowadzić sprawę do pożądanego systemu, aby króla uczynić potężnym i szanowanym w kraju i daleko za granicami państwa“²⁾. Tak pod wrażeniem klęski Sasów od początku roku 1746 dojrzała w obozie rządzącym chęć do pożytecznej pracy na najbliższym sejmie. Brühl 2 lutego zapraszał Załuskiego imieniem królewskim za parę miesięcy do Drezna, aby z nim radzić tam o „ugruntowaniu spokojności, bezpieczeństwa i wolności tego królestwa na trwałych fundamentach“³⁾.

1) Poniatowski do Ogrodzkiego 6 kwietnia 1746 (Ms. Bibl. Uniwers. Warsz. 3⁴/₄).

2) Arch. Drezdeńskie, loc. 3588. Poniatowski do Ogrodzkiego 16 lutego: podczas wycieczki w Krakowskie i Sandomierskie widział się z kardynałem Lipskim, P. Sanguszką, Wielopolskim, Aug. Czartoryskim „et quantité noblesse raisonnable; unanimement tous souhaitent le plus prompt retour de S. M. en Pologne tant pour délibérer mûrement sur la Diète prochaine que pour prendre à temps des justes mesures pour bien des choses importantes que pour empêcher la criallerie publique qui est que la Cour ne se soucie point de la Pologne. Les esprits turbulents ne cessent point de s'intriguer ce que la présence du Roi, mais de bonheur, calmerait entièrement. Soli... Animez, je vous prie, dans vos lettres M. le grand chancelier d'aller bientôt en Saxe; bien des matières à exposer demandent sa présence à la Cour, et même pour la presser de revenir dans le pays. La prescription qu'on ne le demande qu'en deux mois empêche sa résolution“ (Ms. Bibl. Uniwers. Warsz. 3⁴/₄).

3) Arch. Drezd. loc. 3588.

Książdz kanclerz koronny i jego przyjaciele takich zachęć nie potrzebowali. Czartoryscy zaraz po ukazaniu się prowokacyjnego pruskiego „manifestu“ jesienią r. z. zatroszczyli się o spokój i bezpieczeństwo. Ale Czartoryscy to była „familia“, *la Maison*. Rodowo-dynastyczny skład myśli ich wbijał się często między jednostkę i nakaz obywatelski. Nawet gdyby oni sami przewyciężali w sobie żywioł „familijny“, inne rody widziały w nich wrogą dynastję i zwalczały ich jako dynastów. Tacy ludzie nie mogli wyobrazić sobie „spokoju i bezpieczeństwa“ bez pokonania przeciwników. Choćby nie brakło w nich pojednawczego usposobienia, ktoś inny musiał podjąć inicjatywę do zgody i samo rozjemstwo.

Zbawienną tę inicjatywę podjął wspomniany Załuski. Wielki ma dług na sumieniu historyografia nasza XVIII wieku, że dotąd nie dała ani nie próbowała dać jego życiorysu. Prawdziwy kanclerz z Bożej łaski pomiędzy dwoma praktycznymi karjerowiczami, Szembekiem i Małachowskim, statysta równego polotu z dwoma Zamoyskimi Janem i Andrzejem, jeżeli nie równej z pierwszym miary; wybitny jako twórca pomysłów reformatorskich, wybitny jako umysł prawniczy w dziedzinie świeckiej i duchownej, wybitny jako głowa realno-polityczna, bez zarzutu jako kapłan-biskup chełmiński, zasłużony, jako opiekun Akademii Krakowskiej i jako współzałożyciel z bratem Józefem znakomitej biblioteki, postać pod każdym względem duża, dodatnia, jasna, czeka dotąd na godnego siebie życiopisarza. Oby nań czekał jak najkrócej: oby jak najprędzej historia naszych czasów augustowskich wzbogaciła się wizerunkiem tego człowieka, co umiał wytrwale iść z Czartoryskimi, póki pozwalały na to rozum i sumienie, lecz umiał familię opuścić, gdy ona dała się zepchnąć na bezdroża (1754).

Ten człowiek bez „Domu“ i rodowych ambicji, zdolniejszy niż Czartoryscy do czystego umiłowania interesów ojczystych, we wrześniu r. 1745 wyruszył w kraj na pokojową agitację, na wywiady, a zarazem i poto, aby spróbować pogodzić zwaśnione obozy. Na wszystko to miał zgodę a nawet pozytywne zlecenie „familii“¹⁾. Skorzystał z zaproszenia do Wiśniowca na pogrzeb ostatniego z Wiśniowieckich, Michała, co był po kolei kanclerzem i hetmanem litewskim. Olbrzymi pompatyczny korowód pojazdów i jeźdźców towarzyszył konduktowi. Bo też składano do grobów rodzinnych jedną z najdosłojniejszych relikwii republikańskich, zwłoki wojownika jeszcze z pod Olkienik, wspaniałego magnata, co

¹⁾ St. Poniatowski do Ogrodzkiego 30 października (Ms. Bibl. Uniwers. Warsz. j. w.).

wprawdzie długo i wiernie służył Augustom, ale zwyczajem swego wieku znalazł też czas na hazardy pod bliższym wolności sztandarem Leszczyńskiego po jego pierwszej elekcji, i zznał niewoli moskiewskiej, i „cudem“ z niej się wydostał, i w ostatnich latach ubiegłego panowania z nielada animuszem oponował się razem ze rdzenną arystokracją republikańską zamachom dorobkiewicza Poniatowskiego na prawa karmazynów, i przez całe życie nosił w sercu, nie jeno w gębie staropolską złotą wolność. Więc tłumy nieprzejrzane niosły hołd staropolskiej cnocie i niecnocie ostatniego Korybuta, a ten i ów, sunąc za konduktem, wszczywał z towarzyszymi dyskurs o najświeższej odezwie Króla Imci pruskiego. Po ustach błąkał się wyraz: „konfederacya“. Załuski użył całej wymowy, aby ostrzegać gorętsze głowy republikańskie przed trucizną, ukrytą w fryderykowych podszeptach. Wyciągnął na długą rozmowę hetmana Józefa Potockiego, a że w jednej rozmowie nie sposób wykorzenić uprzedzenia dziesiątków lat, więc umieścił przy nim na stałe zaufanego obserwatora i suflera, skarbnego litewskiego Ważyńskiego, który donosić miał dworowi o niebezpiecznych obrotach hetmana. Potem, dojeżdżając do Lublina spotkał się biskup chełmiński z innym Antonim Potockim wojewodą bełskim, co właśnie kończył funkcję marszałka w trybunale. Temu obiecał poparcie do otrzymania królewskiej Moszyny. Staremu i bogatemu przydał do boku zauszniaka, młodszemu a zaśłużonemu zaświecił w oczy złotem: bez takich wstępnych gestów nie odbywały się wówczas układy przedsejmowe między stronictwami¹⁾.

Ale to był dopiero wstęp. Dalszą medycynę między familią a komendą „patryotyczną“ wziął na siebie znowuż ktoś inny, mniej od Załuskiego posądzany o partyjną zależność od Czartoryskich,—hetman wielki litewski Michał Radziwiłł „Rybenko“, następca Wiśniowieckiego, a kolega Potockiego. Pod wielu względami nadawał się on wybornie na pośrednika. Był głową wszystkich Radziwiłłów, a więc potęgą, której się nie daje odprawy bezkarnie, za lada pretekstem. Trzymał wówczas z „familią“, która zjednała go sobie poparciem przeciwko Janowi Tarle, wojewodzie sandomierskiemu, w słynnym procesie o spadek po Sobieskich na Rusi²⁾. Był zresztą spowinowacony omal nie ze wszystkimi domami możnowładczymi Księstwa i Korony. Był przywiązany do króla i pełnił jego rozkazy, dopóki ów nie obrażał jego

¹⁾ Załuski do Brühla 26 października 1745 (Arch. Drezd. j. w.).

²⁾ Skibiński, I, 383—91.

staropolskich przesądów. Miał mowę słodką, łagodną, po litewsku pocziwą i rad używał jej w pojednawczych misjach. Dla króla gotów był i podczas bezkrólewia i po niem narażać się na różne azardy, afronty, więc z taką samą usłużnością, z jaką niedawno skaptował nieboszczyka Wiśniowieckiego, i z jaką później, po 15 latach, pracować będzie nad Branickim¹⁾, podobnie teraz spróbował przez wzgląd na króla, pogodzić Potockich z Czartoryskimi. Coprawda, dobrym chęciom jego niezawsze odpowiadał skutek, bo książę miał głowę ciasną, do większych koncepcyi niezdolną, napewno słabszą niż głowy obu stron wojujących, które miał połączyć.

W połowie października zagał Radziwiłł w Tarnopolu swoją zacną misję u hetmana koronnego i jego krewniaków. Pytał o racye nieporozumień ich z familią, molestował, prosił, uspakajał, lecz słyszał odgłosy głuchej a głębokiej antypatyi. „Różne *pro et contra*“ dawano sobie racye, już zdawało się, że mediator wyjedzie i kurz tarnopolski otrząśnie z sandałów, gdy wtem na trzeci dzień Potocki zmiękł: przyjął dobre usługi hetmana litewskiego, przyrzekł nawet połączyć się z nim i z jego przyjaciółmi, (t. j. Czartoryskimi) w służbie królewskiej i ojczystej, wyrażając tylko trzy skromne a konkretne życzenia, aby mu dano po Teodorze Lubomirskim († 1745) województwo krakowskie, gdyż przykroby było hetmanowi koronnemu, jako wojewodzie poznańskiemu, siedzieć w senacie za hetmanem polnym, gdyby ów (Branicki) otrzymał ów wakans; dalej prosił, aby patenty na szarże wojskowe szły przez ręce wielkiej buławy, i aby król rozdawał wakanse województwa krakowskiego za rekomendacją tamecznego kasztelana a jego teścia, Józefa Mniszcha²⁾. Miałoby tylko tyle brakować do zjednoczenia Czartoryskich z Potockimi, t. j. do wyleczenia Rzplitej z najcięższej rany? Nie, trzeba było porozumienie osiągnąć stopniowo we wszystkich kwestyach najbliższego sejmu, nakierować wszystkie siły stronnictw do wspólnego celu, dopiero wtedy jednomyślność w Rzplitej byłaby niemal zapewniona. „Rybeńko“ tedy 21 października, zaraz po przyjeździe z Tarnopola do Zbaraża posłał przez pułkownika Sosnowskiego propozycje ugodowe obu braciom Czartoryskim, Poniatowskiemu i Załuskiemu³⁾,

1) Polska w dobie Wojny Siedmioletniej, II, 253—4, 461.

2) Donosi o tem Michał Czartoryski Brühlowi 9 listopada według relacyi Sosnowskiego (Arch. Drezd.).

3) Radziwiłł do Poniatowskiego, Załuskiego i obu Czartoryskich 21 października (Arch. Ord. Nieświezkiej).

a ksiązę podkanclerzy litewski zawiadomił Brühla o pomyslnym początku rokowań.

Ze swej strony Czartoryski tonem zadowolonym i dobrze rokującym o chęciach familii dziękował Radziwiłłowi za patrio-tyczne zabiegi (23 listopada): „Jeżeli nie mogą być dostateczne, są w możności najżywsze obligacye i najuniżeńsze dzięki moje za tak znakomite *in omni genere et occurrentia* W. X. M. Dja łaskawości dla mnie i dla domu mego. Nie tylko własną benevolencyą raczysz nas W. X. M. Dj szczęśliwie, ale też *sui respectu, exemplo et suasu* sprawujesz i pociągasz wszędzie względy nam skłonne i przyjacielstwa. Takowych życzyć sobie od każdego sentymentów i starać się o nie *merenter* jest powiną i było zawsze praktykowaną maksymą naszą: dopiero od osób, *genere qualitatibus et merito situ* tak dystyngwowanych, jako jmp. kasztelan krakowski i jmp. wojewoda poznański hetman w. kor. I pewnieby ci wielcy ludzie przypomnieniem *et indagine aequa* denegować nie mogli wyznania, żeśmy im urzędy nie byli *infense* ani *invide* szkodzącymi, owszem, nieraz *officienter* usłużnymi. Tem było nam dotkliwiej żalonym, że już po kilka razy *conciliate* przyrzeczone nam ichmciów łaski i afekta podpadały odmianie w awersyą i emulacyjne przeciwieństwa. Gdy teraz rekonciliacyi ponowy, zjednoczenia się w usłudze Pana i ojczyzny *et ad vincula firma* przyjaźni wzajemnej jesteś W. X. M. Dj i chcieć raczysz mocnem być ogniwem, będzie niezawodną jego gwarancya dobrotliwa o szczerości i stałości *in mutuo plene et ad possibilitatem* życzliwych ichmciom sentymentów *totius coetus* domu mego. *Ad particularitates* tejsze konferencyi w Tarnopolu *referet* ustnie moje zdania i eksplikacye powracający do Ołyki jmp. pułkownik Sosnowski. Sławie i wielkim zasługom swoim *imponeret coronidem perannaturam* jmc. wojewoda poznański, gdyby *circa pondus* kredytu osoby *et ministerii sui* w kointeligencyi ze dworem, znoszeniem się poufałem z W. Ks. Mością Djem *et cum ministerio* *efficeret* sejmu przyszlorocznego dojście, któregoby *sancitis reassumeretur zelus et ordo veter*, praw obserwacya była ubezpieczoną *et ad palpabile imminens* niebezpieczeństw *ab extra* mogła być w siłach proporcjonalniejszych *ad defensionem naturalem* Rzplit. gotowiej i porządnie opatrzoną. Tylko co wakansów uprzedzał później, że chociaż chętnie i szczerze interesować się będzie za Potockim, ale nie może ręczyć za decyzye króla, i zamawia sobie, „aby to znowu za urazę *non reputetur*, jeżeliby *non ad vota* ichmościów *et nostra* były Pańskie dyspozycye“¹⁾

¹⁾ Czartoryski do Radziwiłła 21 grudnia 1745 (Arch. Ord. Nieświeskiej).

To pisał Czartoryski już po rozegraniu trzeciej sceny rokowań pojednawczych, podczas której nastąpił pewien zwrot całym niezależnie od jego późniejszych zastrzeżeń. Chodziło o sprowadzenie partnerów ze sfery ogólnikowych zapewnień na grunt konkretnych zobowiązań co do sejmu. Pozostawały wszak do usunięcia głęboko spowite szkopyły najwalniesz i najdrażliwsze: kwestya dowództwa nad aukcyonowanym wojskiem i spożytkowania tegoż w sposób zaczepny lub odporny bądź przeciw Rosyi bądź przeciwko Prusom. Dopiero w tem stadyum możnaby było uważać spór za rozstrzygnięty ostatecznie, a jedyna nadzieja takiego rozstrzygnięcia zawisała od lojalności obu stron względem króla. Teraz musiał wejść na scenę agent-pośrednik nietylko autorytatywny ile subtelny, któryby osobistą zręcznością sprowadził opozycję pod autorytet dworu. Dyplomacya między pańska w Rzplitej rzadko uciekała się do układów *de souverain à souverain*, albowiem tacy suwerenowie wołczyńscy, założecy, nieświezcy, opolscy, niebardzo bywali pewni swej powściągliwości na widok znieawidzonego przeciwnika. Lepiej się sprawiał w ich rękę skromniejszy negocyator: spowiednik, jałmużnik, patron trybunalski, sekretarz, medyk, czasami nawet zaufany pachciarz starozakonny. Obecnie ważną misję pojednawczą przejął z rąk Radziwiłła niebyle kto — biskup, coprawda *in partibus* biskup zenopolitański, a proboszcz ołycki, Jerzy Hieronim Laskarys.

Jedyny ten w swoim rodzaju agent wywodził się, jak wszyscy prawdziwi Laskarysowie, z rodu sławnych cesarzy i wojowników nicejsko-bizantyjskich, sebastokratorów i basileusów XIII wieku, niemniej sławnych później filologów, humanistów, bibliofilów i dyplomatów rzymsko-medylańskich XV-XVI wieku; który to ród w późniejszych czasach zamieszkał w Weronie, zlatynizował się i dostarczył Kościołowi niejednego pożytecznego sługi. Nasz Laskarys przybył do Polski w r. 1738, mianowany prefektem teatynów we Lwowie; wkrótce został dzięki Rybeńce proboszczem infułatem ołyckim, w r. 1741 biskupem. Zasłynął i we Lwowie i w Ołyce, jako gorliwy wizytator szkół, więc i teraz, w r. 1745, wybierał się do Zamościa na zaproszenie ordynata Tomasza, aby tam zrewidować i zreformować podupadłą akademię. Zanim przystąpił do tego dzieła, zakosztował dyplomacyi pomiędzy naszymi *principi*. W ślad za nim, o ileby jego układy potoczyły się gładko, miał przyjechać z odpowiedziami Czartoryskich Sosnowski.

Pod koniec listopada stanął ksiądz biskup w Założcach, wioząc listy polecające od Radziwiłła do Mniszcha i Potockiego, z wezwaniem, aby „*salutare opus* dla ojczyzny... do szczęśliwego

doprowadzić portu¹⁾. Wiedział przybyły, że go czeka ciężki orzech do zgryzienia, i pewno ciekaw był poznać zbliżka obu adresatów. Tam, w komnatach założeckich konserwowały się dwa niezwykle okazy błękitnej krwi sarmackiej, przyszczyżone na dworską modłę epoki saskiej. Jednym był pierwszy senator, a przedtem pierwszy minister Rzplitej, Józef Mniszech, kasztelan krakowski, teść gospodarza domu. Nazwisko głośne za czasów zygmontowskich i augustowskich, brzmiące dźwiękiem pseudocarskiej pękniętej korony. Przed półwiekiem z łaski Augusta II generał artylerji litewskiej, potem marszałek litewski nadworny, wielki, potem wielki koronny, przed samem bezkrólewem, będąc „na stałym żołdzie 12000 talarów rocznie z prywatnej szkatuły królewskiej, uchodził za najpewniejszą kreaturę dworską, lecz w gruncie rzeczy bardzo podstępny, giętki i wyrachowany, nie brał bynajmniej zanadto do serca swoich obowiązków wdzięczności względem dworu, obok sekretnej pensji dworskiej pobierał sekretniejszą pensję rosyjską i swoją służbę dla króla godził zręcznie ze służbą dla Rosyi przeciw królowi²⁾, a jeszcze bardziej — przeciw Czartoryskim. Zachwiał się, jak i oni podczas interregnum, miał chwilę słabości patriotycznej, lecz po upadku sprawy Leszczyńskiego zbliżył się w najważniejszej chwili do dworu Augusta III, aby zięciowi wyrobić za rosyjską rekomendacją buławę wielką, sobie zapewnić pierwsze krzesło w senacie i stać się nadal ogniwnem dziwnego łańcucha, arką przymierza między koroną i buławą, między dworskim serwilizmem i hetmańskim iredentyzmem, między Dreznem i Petersburgiem a Założcami. Zrobiło się to w ten sposób, że hetman, boczając się wciąż na dwór-

Rosyę, słuchał sprytnej małżonki Ludwiki Mniszchówny; ta słuchała Mniszcha, Mniszech znowuż uwzględniał opinie swojej żony, Tartówny, wielkiej działaczki politycznej, a pani Mniszchówna brała w potrzebie wskazówki i pieniądze z ambasydy rosyjskiej, które następnie rozplywały się gdzieś w rodzinie³⁾. Czasem, gdy hetman się zaciął, teściowa doprowadzała go do pasy, i Potocki okupywał ustępstwem ciszę domową.⁴⁾ Po śmierci

1) Michał Radziwiłł do Józefa Mniszcha i Józefa Potockiego 25 listopada, z Olyki (Arch. Ord. Nieświezkiej).

2) Askenezzy: Dwa Stulecia, I, wyd. 2, 67; por. Kantecki: St. Poniatowski, I, 147, 152.

3) Znany wypadek z r. 1739, Sołowiew: Istorja Rossii, wyd. 2, księga IV, t. 20, 1583.

4) Zwierza się o tem syn pani marszałkowej, Jerzy Mniszech, marszałek nadworny, w liście do Brühla 3 kwietnia 1745 (Arch. Drezd.).

kasztelanowej teści o tyle dawał sobie radę z zięciem, że ów przynajmniej przestał grozić dworowi powstaniem.

Bo też ów drugi okaz załoziecki, dzielny przed laty wojownik, towarzysz Karola i Stanisława, na starość „słabej i zależnej głowy, pomysłowości i inicjatywy żadnej, trwożliwy i mściwy, obsługiwany i nielubiany od szlachty, najbogatszy pan w Rzplitej“¹⁾ wyglądał obecnie, jak skostniałe, strupieszale „*phantome de l'humanité*“²⁾ Znaczył bądź do bądź tyle, ile reprezentował, a reprezentował połowę Polski, tę połowę mianowicie, która paraliżowała swym malkontentyzmem wysiłki odnowicielskie dworu. Ci dwaj zgrzybiali starcy, Mniszech osiwiwały w kabałach i Potocki osiwiwały w kłótniach, *volpe e leone*, zrosli się ze sobą u schyłku wieku w doskonałej symbiozie, teści eksploatował na rzecz swej powagi patryotyczne fomy hetmana, bo na dworze myślano, że ma on wpływ na zięcia; zięć eksploatował dworską wiarę w Mniszcha, i przez niego wyłudzał dla rodziny co jakiś czas ten lub ów wakans. Do wspólnej urny zlewali spłodzoną razem żółć zawiści ku Czartoryskim, eliksir żywota dla młodszych Mniszchów i Potockich, dla mniszchowców radomian, mniszchowców-detronizatorów w konfederacji barskiej, mniszchowców „patryotów“ rosyjskich z lat 1769-71, i dla republikantów delegacyjnych 1773-5 roku. Na razie, jakkolwiek bądź, z tych dwóch patryarchów więcej miał do powiedzenia Mniszech Potockiemu, niż hetman naodwrot jemu; przez niego można było podszeptać głowie Potockich takie rzeczy, na które tysiące podwładnych jego patryotów szeroko otworzyłyby oczy. Dość powiedzieć, że teraz właśnie pałac załoziecki wyczekiwał z Petersburga rezolucyi na pewne rady i wnioski, przesłane tam do wspólki z Sanguszką, marszałkiem wielkim litewskim, a doradzone oczywiście przez Mniszcha, w sprawie „jak najbliższego i jak najściślejzego zjednoczenia Jej Cesarskiej Mości z Rzplitą Polską i utwierdzenia niewzruszonej przyjaźni“, jakoteż w sprawie zjednania wysokiej protekcji Jej Cesarskiej Mości i obrony Rzplitej przeciwko mocarstwom, które „jej źle życzą oraz gwałcą jej prawa i wolność“³⁾. Nie próbujmy przeniknąć tej wysokiej polityki ani zgadnąć, do kogo pito: do Prus czy do Saksonii, ani też pogodzić protekcji rosyjskiej z nieustającą opieką pruską — na to i Petersburg nie znajdzie rady — wróćmy lepiej do księdza Laskarysa.

¹⁾ A s k e n a z y: Dwa Stulecia, I, wyd. 2, 61.

²⁾ Tak nazwał go M. Czartoryski w jednym z listów do Ogrodzkiego, pisanym jesienią r. 1749 (Bibl. Czart. 3429).

³⁾ Archiwum kniazia Woroncowa, VII, 49.

Kiedy biskup zenopolitański zajechał przed dwór w Założcach pana nie było w domu: pojechał na kilka dni do Kamieńca. Do-ręczył więc Mniszchowi list Radziwiłła; kasztelan kazał sekretar-zowi i Potockiej parę razy odczytać sobie to pismo, ale listu Załuskiego wcale nie był ciekawy słyszeć, póki nie wróci pan hetman.¹⁾ Nie zaproszony na nocleg do żadnej nawet oficyny, Laskarys odjechał do miasteczka. Stał tam w oberży i wkrótce dowiedział się o powrocie hetmana. Ale daremnie prosił o audy-encyę. Z pałacu odpowiadano, że stary pan wstaje o 9-ej, idzie spać o 6-ej; o godzinie 10-ej słucha długiej mszy, o 4-ej jest na różańcu. Dużo czasu zabierają śniadania, obiady i kolacje, całą resztę dnia — sądy wojskowe i komplanacya z Lubomirskim, starostą bohusławskim. Cóż było robić? Syn Teodora XIII Laskarysa, po-tomek cesarów, który mógł zaćmić swą genealogią wszystkie mniszchowskie wspomnienia Kremlu i wszystkie splendory Po-tockich, przez długie wieczory grudniowe zbroił się przy łójówce w wielką cierpliwość, w taką cierpliwość, na jaką stać było tylko pierwszych humanistów, dorabiających się dopiero sławy i łask księcia-mecenasa, chodził na msze i różańce i obmyślał litanie politycznych argumentów. Jeżeli przodek Teodor, cesarz nicej-ski, umiał pozyskać dla jednej swojej sprawy papieży i seldżu-ków, to czemużby potomek nie umiał zjednać dla ocalenia Pol-ski Czartoryskich i Potockich? Nareszcie gospodarz raczył po-zwolić pomówić ze sobą w przytomności żony, pozwolił, lecz odrazu zmroził wysłanica takim powiedzeniem: „Co tu gadać o zgodzie? Nie mam żadnej kłótni ani z domem ichmościów ani z jmcją księdzem kanclerzem, ani też nie mam nic do zapropono-wania w sprawach publicznych. Jeżeli oni (książęta) zaproponują rzeczy pożyteczne dla Rzplitej, będę z nimi w zgodzie, jeżeli nie, to będę przeciwny“. — Ależ tutaj nie chodzi o żadne pojednanie co do widoków prywatnych, tylko o to, ażeby wszyscy pospołu mogli pracować w dobrej przyjaźni dla dobra publicznego, szcze-rze komunikując sobie różne projekty, jakieby można ułożyć w tym celu i pouczając się nawzajem o możliwych przeszkodach napoty-kanych w służbie Pańskiej i ojczystej, i tak ułatwiać pomyślny sku-tek. Na to Potocki: „Jeżeli zobaczę, że ichmość książęta ze swej strony postępują ze mną szczerze, a nie tak, jak w Grodnie, to i ja się do tego zastosuję“.

Tu wejście osób postronnych przerwało rozmowę.²⁾

¹⁾ List Laskarysa do Radziwiłła d. 28 listopada (Arch. Ord. Nieśw.).

²⁾ Laskarys do Radziwiłła 4 grudnia (Arch. Ord. Nieśw.); nie chcąc komplikować i tak zbyt złożonego przedmiotu, umyślnie pomijamy tu dro-

Trzeba sobie uprzytomnić dokładnie, na czym polega nieszczerść Czartoryskich wobec Potockich w Grodnie, do jakich to „gwałtownych rezolucyi“ brali się tam książęta, nie wtajemniczając przeciwników w swe przedsięwzięcia. Przed nieszczęsnym sejmem, co miał zmarnować najlepszą w XVIII wieku sposobność do ocalenia Polski, hetman wielki koronny bezwarunkowo pogodził się z Czartoryskim, i pisał wtedy (28 sierpnia 1744 r.) do Poniatowskiego o swej „nierozzerwalnej przyjaźni“, która zawarta raz na zawsze, gruntuje się na najszczerzem uczuciu. W nagrodę za to dostał województwo poznańskie. Pomimo to na sejmie wcześniej wychodzić zaczęła, jak szydło z worka, prusofilska robota stronników hetmańskich. Notoryczne kreatury Potockich, w rodzaju Trypolskiego, odwiedzały pruskie poselstwo i wracały stamtąd z mocnym obstrukcyjnym zapalem. Sejm zbliżał się ku końcowi, a zgody było coraz mniej. Zgłosił się wtedy do „familii“ żałujący grzesznik, młody poseł Wilczewski²⁾, i opowiedział o zdradzie. Powtórzyła się sytuacja, znana niestety w Polsce już dawniej. Sobieski i August II miewali tak samo dowody zdrady w rękach, lecz nie odważyli się ukarać zdrajców, nie wiedząc, po czyjej stronie stanie opinia publiczna. Czartoryscy zaryzykowali: Wilczewski w pełnej izbie rzucił sromotne czerwońce pruskie o ziemię i wezwał współwinnych do takiegoż czynu. Nikt się nie przyznał. Wtedy Wilczewski sam wymienił pruskich stronników. Opozycja zemściła się, udaremniając resztę obrad. Nie było tajemnicą, kto spowodował nieszczęście. Chwilowo *odium* legło na stronnictwie Potockich. Ale sąd nie nastąpił. Zabrakło sumienia karzącego w sejmie. Jeszcze bardziej zabrakło go w kraju: sypnęły się pamflety, przekleństwa na Wilczewskiego i Czartoryskich. Co mógł zrobić w tych przejściach dla uratowania swej czci hetman koronny, jeżeli sam nie brał udziału w intrydze? Mógł wyprzeć się towarzyszy partyjnych, nawet krewnych, zarążonych trądem pruskiego złota. Powinien był wydać zdrajców. Ale on wolał osłonić ich swą powagą, wolał przyłączyć się do potępieńczego krzyku na familię, wolał ją tem serdeczniej znie-nawidzieć. To było grzechem, to było nieszczerością książąt, że mając w ręku zdrajców oskarżyli ich, zamiast „szczerze“ prze-

bniejsze przedmioty negocjacji księdza, np. sprawę załagodzenia stosunku między Potockim a Flemingiem, generałem artylerji litewskiej.

1) Że Wilczewski nie był nasadzonym z góry przez dwór prowokatorem, świadczy list Stan. Poniatowskiego do Brühla 10 września 1745 r., gdzie mowa o „le converti à Grodno“.

błagać stojącego za nimi hetmana, dajmy na to, ustępstwami na korzyść jego władzy.

Następna po paru dniach konferencja potwierdziła pierwsze wrażenia księdza Laskarysa. Hetman świecił nieobecnością, zastępowali go teść, żona i nieodłączny asystent Ważyński. Przez dwie godziny rozwijał książd wszelkie prywatne i publiczne racje, przemawiające za zgodą; słuchacze odnieśli jego argumenty Potockiemu, a ten przysłał przez Ważyńskiego w imieniu całego rodu Piławitów następującą formułę: „Cenimy sobie i pragniemy zachować na przyszłość przyjaźń domu książąt, a że nie mamy prywatnie żadnej kłótni z nimi, więc spodziewamy się, iż ta przyjaźń, przynajmniej z naszej strony, będzie mogła trwać nieprzerwanie. Co się zaś tyczy spraw publicznych, ilekroć dom książąt zaproponuje nam z ufnością i szczerotą coś pożytecznego dla ojczyzny, przyłożymy ręki do powodzenia tego projektu, gdyż niczego tak bardzo nie pragniemy, jak współdziałać dla dobra publicznego, przeciwnie, jeżeli projekta książąt wydawać się nam będą szkodliwymi, wypowiemy otwarcie swój pogląd na to“.

Słusznie odpowiedział Laskarys, że „między prawdziwymi przyjaciółmi trzeba czegoś więcej: zaufanie powinno być obustronem, powinno się nawzajem komunikować sobie projekty i sposób doprowadzenia ich do pomyślnego końca; trzeba zawnazu czynić kroki ku odwróceniu zła i ku poparciu dobra Rzplitej. To miał na myśli książę jmc hetman litewski, gdy chciał jedności, dla zapewnienia z góry pomyślnego wyniku przyszłego sejm“.

W tem był sęk. Do bliższych wynurzeń nie doszło. „*Summa summarum*“—sposzrzegał i donosił Radziwiłłowi biskup zenopoliński—Potoccy zgody nie chcieli, odkładali wszelkie porozumienia na ostatni dzień, na sejm; nie chcieli się odsłaniać przed nikim, czekali, aż się odsłoni przeciwnik. „Zresztą, chociażbyśmy doszli do rezultatu“, sądził Laskarys, „obawiam się, że niebardzo można będzie polegać na tem, co oni tu obiecują, bo ten pocziwy stary zdradza przez swoje brednie, że w sercu czuje coś do dworu, czego strawić nie może, i z czego się nie wyleczy aż do śmierci. Prusacy są dzielni i grzeczni, Austriacy dyabła warci i łupią polskich kupców, którzy za jego paszportem pędzą woły na Śląsk, król nic nie zarobi na tej wojnie, Francuzi nigdy nie uznają cesarza Franciszka: takie powiedzenia wrywają mu się od czasu do czasu, i okazują wyraźnie, co tam tkwi na dnie“¹⁾.

1) Laskarys do Radziwiłła 6 grudnia, j. w.

Tkwiała na dnie łaskotliwa insynuacja pruska, poparta podczas sejmu grodzieńskiego ofertą korony polskiej dla jednego z Potockich ¹⁾).

We czwartek, 9 grudnia, skoro świt, ksiądz Laskarys opuścił niegościnne progi założenie, żalując straconych dziesięciu dni i medytując nad tem, kto to po dobrych początkach Radziwiłła wmixiał się do roboty i wszystko popsuł ²⁾).

Wkrótce sam Rybeńko widział się znów z Potockim i zastał go dziwnie zmieszany ³⁾). Rokowania nie postąpiły odtąd ani na krok.

Czyż to tajemnicza ręka zburzyła ledwo napoczętą budowę jedności w narodzie polskim, i czyj duch ją prowadził? Może duch obcy—Prusak albo Francuz? Poniekąd—tak. Duch prusko-francuski, człowiek co władał wersalską francuszczyzną i berlińskimi talarami, może nie w każdym calu Polak, ale ostatecznie Polak. Ten człowiek nazywał się Antoni Potocki, a był wojewodą bełzkim. Już poprzednio nawijał się on nam przed oczy, teraz zbliża się natarczywie, nie daje się ominąć, staje na pierwszym planie i żąda, abyśmy go przedstawili czytelnikom.

Nielatwe zadanie. Po wojewodzie bełzkim nie została, o ile wiemy, prawie żadna spuścizna bezpośrednia; spuścizna pośrednia przelana w relacje obcych dyplomatów, rozwiana po Berlinach, Paryżach, Dreznach, Moskwach. Bo też i spuścizna jego czynów przeistoczyła się w obcy kapitał: pruski, francuski, rosyjski..

W rękach polskich pozostał, niewiadomo dla kogo pisany, *Petit détail*, t. j. pamiętniczek o bezkrólewiu po Auguście Mocnym ⁴⁾).

¹⁾ Franciszka Salezego, krajczego koronnego, Skibiński, I, 721.

²⁾ Laskarys do Radziwiłła 4 grudnia. Radziwiłł do M. Czartoryskiego, 15 t. m., próbuje szerzyć optymizm: „Jmć ks. biskup Laskarys powrócił z Załoziec, który to effect, że ułożenia dalszych do zniesienia się i widzenia się odłożyli interesów, przecież pokazując primum do przyjaźni gradum“ (Arch. Ord. Nieśw.).

³⁾ M. Czartoryski do Radziwiłła 22 stycznia 1746: „Czemu zmienionym zastałeś W. Ks. Mość Dobrodziej jmci pana hetmana w. kor., było drugim perspicere jeszcze trudniejszym, lecz tym podobne tajemnice same się wkrótce wyjawia“ (Arch. Ord. Nieśw.).

⁴⁾ Pamiętnik Antoniego Potockiego o powtórnej elekcji króla Stanisława Leszczyńskiego, ogłoszony p. Z. Glogera w „Niwie“ 1892 r.; oryginalny tytuł pisma brzmiał: „Un petit détail juste et réel de ce qui s'est passé par rapport à l'élection du roi Stanislas“. Wydawca w przedmowie wspomina o posiadanej całej „pace papierów“ po wojewodzie bełzkim. Byłoby to szkoda niepowetowaną, gdyby tej pace pozwolono zaginać razem z całym archiwum jeżewskim ś. p. Glogera.

Otwieramy te wspomnienia, przypuszczając, że treść i forma ich pozwolą chociażby tymczasowo pochwyć tętno duszy autora. Spotyka nas zawód. Narracja dyplomatyczna, daleka od prostoty; w treści sporo bałamuctw, po części wynikłych z uchybień pamięci, po części z tendencyjnego traktowania rzeczy. Spróbujemy poznać człowieka z całokształtu czynów? I to niewiele pomoże. Czyny Potockiego nie wiążą się w całość organiczno-psychologiczną; poznanie ich nie prowadzi prosto w głąb indywidualności. Dziwna to jakaś egzystencja: człowiek i żywot obcy, niezrozumiały, ani wciąż ponętny, ani stale odrażający. Człowiek—Proteusz; żywot-labirynt.

Nie będzie prawie sejmu za Augusta III, pod któryby „le palatin de Belz“ z pomocą Prus i Francji nie podkładał petardy, co jednak nie przeszkodzi mu potępić liberum veto nie tylko w r. 1761, kiedy go zmusi do wypowiedzenia się w tej kwestyi Konarski¹⁾, ale i o kilkanaście lat wcześniej, i nie tylko potępić z punktu widzenia politycznego, ale nawet negować samą ważność aktu zerwania²⁾. Nasamprzód widzimy go (1731—2) postępującego od króla i Rzplitej do Petersburga, uwikłanego w jakieś sprzeczne i dziwaczne zabiegi, niby na rzecz króla Augusta, niby na rzecz Leszczyńskiego, w rzeczywistości podobno na dobro własne i „ładnej aktorki warszawskiej, donny Ludwiki“, — dzieje się zaś to w tym samym czasie, kiedy wódz stronnictwa a stryj i wychowawca pana Antoniego, prymas Teodor, wiąże się na prawo i lewo, z Francją na rzecz Stanisława, z Austrią i Rosją przeciw Wettyńczykom³⁾. O swojej roli podczas bezkrólewia Potocki napisał w pamiętniczku: „Trzeba przyznać, iż z pomiędzy tych wszystkich, którzy należeli do stronnictwa króla Stanisława, wojewoda belzki dał najwięcej dowodów poświęcenia. Hrabia Wilczek, poseł cesarski, ofiarował mu w imieniu monarchy 200,000 florenów jednorazowo i 200,000 florenów rocznej pensyi, tytuł księcia państwa rzymskiego i order Złotego Runa. Inni, którzy należeli do tejże partyi, nie skąpili również obietnic bardzo znacznych, ale ślepe posłuszeństwo woli stryja prymasa kazało mu odrzucić wszystkie te świetne widoki“⁴⁾. Szkoda, że Wilczek zapomniał rozpisać się, w swych relacjach o tej niezwyklej bezinteresowności pana wojewody. Skądinąd

¹⁾ List A. Potockiego do St. Konarskiego 20 maja 1761 w II tomie „O Skutecznym Rad Sposobie“ str. 248.

²⁾ Skibiński, II, 181 List Potockiego na sejmiki z d. 5 sierpnia 1744 r.

³⁾ Askenaazy: Dwa Stulecia, I, wyd. 2, 62.

⁴⁾ „Niwa“, 1892, 101.

przecież wiadomo, że w maju czy też czerwcu r. 1733 subtelny dyplomata sprzedał się agentom saskim za kwotę 6.000 dukatów¹⁾, co jednak nie przeszkadzało mu pisać 12 czerwca do któregoś z Radziwiłłów o wstrętnej możliwości, iż „tak z pluder nie wylizemy nigdy, *et cavendum*, żeby *sensim* nie poszła Polska *in regnum successivum* domowi saskiemu“, co byłoby przecież „*cum summo periculo amittendae libertatis*, bo... jako w nas być musi i powinien naturalnie *suspicax libertatis amor*, tak w nim (w Domu Saskim) *infallibilis regnandi cupido. Sat sapienti, reliqua ad coram*“.²⁾ Więc może podejrzliwa miłość wolności, obawa przed dziedzicznym, absolutnym rządem niemiłej dynastii saskiej, elektryzowała niepojęte czyny tego polityka? Jednak po latach kilkunastu pogodzi się on z Sasami, i trzymać będzie z saskiem stronnictwem podczas ostatniego bezkrólewia, i wcześniej jeszcze zgodzi się nawet na zasadę dziedziczności (1746),³⁾ i później doradzać będzie dworowi samowolne stosowanie reskryptów nawet w sprawach tak zasadniczych, jak spór między jurysdykcją trybunalską i kanclerską (1759).⁴⁾ Nie, wojewoda bełski nie był konsekwentnym obrońcą złotej wolności elekcyjnej, on swym ruchliwym umysłem wysoko wybujał ponad szlacheckie uprzedzenia.

Próbujemy innych ścieżek do wnętrza jego przekonań. W r. 1737 ostrzega Jana Fryderyka Sapiechę, kanclerza litewskiego, przed niebezpieczeństwem schizmatyckiej propagandy na Białorusi, i wogóle około tego czasu coraz śmielej deklaruje się przeciwko Rosyi⁵⁾ Co jednak nie przeszkodziło mu w r. 1736 odebrać z hojnej szkatuły cesarskiej 5000 rubli⁶⁾ W roku 1739 do współki z hetmanem Józefem zasnuwa konfederację na tyłach armii rosyjskiej, ciągnącej pod Chocim; szuka pomocy tureckiej, szwedzkiej i niechybnie francuskiej do wydobycia Rzplitej „z pluder“ i przywrócenia na tron polski Leszczyńskiego. Jeździ do Lunewilu zagrzewać Stanisława,⁷⁾ wraca przez Berlin i tam zamawia dla przyszłych

1) A s k e n a z y: Dwa Stulecia, I, wyd. 2, 91.

2) Arch. Ord. Nieśw.

3) Rola Potockiego, jako inspiratora znanych memoriałów Błędowskiego, Flasan: Histoire de la diplomatie française, V, 292, W a l i s z e w s k i, Potoccy i Czartoryscy, 67, zdaniem naszym nie ulega wątpliwości.

4) Niepodpisany własnoręcznie P. M. w korespondencji J. Mniszcha Ms. Bibl. Czart.

5) List dat. 19 kwietnia 1737 r. z Horek na Białorusi.

6) Arch. kniazia Woroncowa, II, 638.

7) H. S c h m i t t: Dzieje Polski w XVIII, w., 133 — 4; Sołowiew: wyd. 2, ks. IV, t. 20, str. 1586. Kazimierz Karaś do Ogrodzkiego 29 września 1739 (Bibl. Uniw. Warsz. Ms. 34/4).

konfederatów transporty broni.¹⁾ Odtąd nie wygluzuje już nigdy z serca miłych wspomnień berlińskich. Przesiaduje miesiącami w Berlinie lub w Królewcu, udaje, że jest w pruskiej służbie wojskowej, przywiązuje się z magnetyczną siłą do Fryderyka II, ale nie zaniedbuje też konszachtów z dyplomacją szwedzką. Do kraju wraca, aby w r. 1741 rozdmuchiwać na Litwę ziarna niefortunnej prusofilskiej konfederacji „sulejowskiej“,²⁾ aby w r. 1742 pomagać ubocznie stolnikowi litewskiemu Piotrowi Sapieżę w wywoływaniu ruchawki wielkopolskiej na pomoc Szwedom walczącym z Rosyą, a pośrednio też *pour le Roi de Prusse*, którego politykę zaborczą sam jeden apologizuje wobec rady senatu we Wschowie tegoż roku.³⁾ W tych zapędach Potocki prześciga intencje swego ubóstwianego króla, nie rozumiejąc czy też nie chcąc zrozumieć, że Fryderyk wówczas nie życzy sobie powstania w Polsce, bo nie ma czem go wspomagać przeciw Moskwie, i owszem denuncjuje w Petersburgu roboty swych przyjaciół, niby intrygę dworów wiedeńskiego i drezdeńskiego. Ni stąd ni zowąd, prawda że podczas trwającego aliansu prusko-rosyjskiego, strzela coś Potockiemu, aby jechać drugi raz do Petersburga. Wnet kładzie na siebie maskę lojalności, śpieszy do Drezna, do Augusta III (w sierpniu 1743 r.) po listy polecające, i każe wierzyć wszystkim naokoło, że adoracya Fryderyka nie kłóci się wcale z wiernością poddańczą wobec Augusta!⁴⁾ Sytuacya trochę wyjaśnia się pod koniec tego roku. Dwór sasko-polski nie uwierzył panu Antoniemu, odsunął się stanowczo od Berlina, zbliżył do Wiednia i Petersburga; nie przejednał szefa Potockich, hetmana, połączył się Poniatowskimi i Czartoryskimi. W tym samym czasie rozżarza się jaskrawym ogniem krwawa kłótnia między Tarłami

¹⁾ Skibiński, II, 9; I, 54, 173. Jan Małachowski do J. Fr. Sapiehy 17 grudnia 1740: „Słysząc tu, że jmp. wojewoda bełzki jest w Berlinie, to nie jest ładnie dla senatora polskiego, partykularnie w tych koniunkturach quasi subministrando consilia odiosissima... ojczyźnie, a potem i w suspicyą cały dom podaje choć niesłusznie“. 8 stycznia 1741: „Jmp. wojewoda bełzki nie ma żadnej służby u króla pruskiego, to wiemy de certa scientia, czy zaś ma co in commissis, non constat. Daj Boże frui alma pace zawsze“. (Arch. Ord. Nieśw.).

²⁾ Skibiński, I, 198—200. Bliższe szczegóły o spisku wielkopolskim r. 1742 podamy w pracy o Stosunkach polsko-szwedzkich, 1660—1795.

³⁾ Skibiński, II, 678—80.

⁴⁾ Skibiński, I, 248, II, 686.

⁵⁾ Małachowski do J. F. Sapiehy 27 sierpnia 1743 (Arch. Ord. Nieśw.), Skibiński, I, 344, mylnie tłumaczy podaną w przypisku depezę hr. Beessa do Fryderyka II. Potocki wówczas nie pojechał wcale do Petersburga.

i Poniatowskimi, obok równoczesnej wojny Tarły wojewody sandomierskiego z Radziwiłłami. Podają sobie ręce Tarłowie, Potoccy, Fryderyk; a w tym sojuszu pod pruską batutą najdoskonalej pasują do siebie wojewodowie bełzki i sandomierski: oni obaj tworzą w kadrach obozu republikańskiego żywioł najradykałniejszy, z tą tylko różnicą, że pierwszy, według opinii starego Poniatowskiego, „umie napełniać próżnię pięknymi słówkami drugi — bardzo brzydkimi“, ¹⁾ obaj podniecają do ruchu i walki zgrzybiałą dwójkę Józefa Potockiego i Mniszcha i obaj wywracają, do góry nogami nieszczęsny sejm grodzieński r. 1744.

Tak się przedstawiał w świetle dotychczasowego przebiegu życia pan wojewoda bełzki, wielki mistrz transformista, uwodziciel i buntownik, *volpe e leone* w jednej osobie. Słyszy się czasem o chytrości rodziny, szczególnie o machiawelizmie Michała Czartoryskiego. Ależ czem była ta chytrność w porównaniu z krętaniną planów wojewody bełzkiego! Czy znając ważniejsze jego czyny, szczerze powiedziawszy, zrozumieliśmy go? Chyba, że nie. Czy widać w jego mętnym wzroku jakiś niewzruszony podkład charakteru? Nie widać nic, tylko ciągły ruch, niepokój, rzucanie się z kąta w kąt wśród kalejdoskopu kombinacji! W jednym tylko, co najwyżej, jest on wierny sobie od początku do końca: w nienawiści do Czartoryskich. Ale nie jest to już owa nienawiść, rycząca stentorowym głosem Tarłów gotowa raczej dać się rozsiekać, niż widzieć tryumf parweniusza Poniatowskiego: jej dziki, krwisty wybuch przedzierzgnął się w zamaskowanej, wyrafinowanej duszy wojewodzińskiej w zajądlność cichą, chłodną, niewyczerpaną, nieprzejednaną, bo niedopuszczającą do żadnych zbliżeń i wyjaśnień. On i Czartoryscy zostaną zawsze na przeciwnych biegunach partyjnych, on razem z Tarłą i kilku podobnymi zarabia sobie u książąt na dożywotnią pogardliwą etykietę *brouillons*.

Warchoł czy zapoznany talent polityczny, awanturnik czy taktyk, Antoni Potocki, jak widać z powyższego *curriculum vitae*, zdolny był do wszystkiego. Teraz właśnie, kiedy w Tarnopolu i Założcach rozbijały się zabiegi Radziwiłła o chłód komendy republikańskiej, wojewoda bełzki wybierał się do Drezna z własnym, o wiele ciekawszym planem przywrócenia „jedności w Kró-

¹⁾ Poniatowski do Ogrodzkiego 5 marca 1746: „Le p. de B. arrivé dernièrement chez vous sait remplir le vide des belles paroles, son ami intime le p. de S. des très mauvaises, ses parents des compliments, c'est tout ce que je vous puis dire“ (Bibl. Uniw. Warsz. 3⁴/₄).

lestwie“. Togę sędziowską w Piotrkowie śpieszył zamienić na strój dyplomaty-dworzanina. Wykwintną, podziwianą przez szlachtę oracyą¹⁾ zamknął swój zawód marszałka trybunalskiego, podczas którego jak najpoprawniej bez skandalu opiekował się interesami trybunalskimi stronnictwa, nie wyłączając kryminalnego interesu pp. Szamockich²⁾, pozwanych o zbrodnię zelżonego Majestatu a podżeganych i wspieranych przez Tarłę. Śpieszył do gotowego, na grunt przygotowany przez pomniejszych agentów, z zaproszeniem od samego Brühla, otrzymanem w najcięższych dla dworu chwilach wojennych³⁾. To zaproszenie było cennym dowodem osłabłej wiary Brühla we wszechmoc Czartoryskich, którzy nie uchronili króla ani od klęski r. 1744, ani od najazdu Saksonii. Tę chwilę trzeba było złapać, aby na miejscu przyblakłej gwiazdy Pogoni rozpalic słońce Pilawy.

W najściślejszem porozumieniu ze starym Mniszchem, dopilnowawszy rozbicia rokowań księdza Laskarysa, parokrotnie odwiedził wojewoda w styczniu i lutym Tarłę w Opolu⁴⁾, 5 lutego⁵⁾ ruszył stamtąd, przypuszczalnie przez Kraków albo Kielce, gdzie mógł się widzieć z kardynałem Lipskim, cichym poplecznikiem Potockich,—do Saksonii. Dnia 23 t. m. stanął w Dreźnie⁶⁾, uzbrojony w króciutki liścik polecający od hetmanowej Mniszchówny Potockiej do królowej Maryi Józefy⁷⁾. Czekali nań dwaj pomocnicy, oddawna wtajemniczeni w plan działania: ksiądz Władysław Aleksander Łubieński, pisarz wielki koronny, dziekan gnieźnieński

¹⁾ Mowa przy limicie trybunału i oddaniu łaski w Lublinie 20 grudnia 1745, druk. spółcz. Poniatowski do Ogrodzkiego 19 lutego 1746: „Sa harangue valedictoire au tribunal et imprimée par vanité fait voir son mécontentement de ses collègues qu'ils n'ont pas voulu toujours suivre aveuglement ses sentiments. Dieu lui pardonne tout le mal qu'il vous a voulu faire malgré milliers de protestations amiables et très séduisantes“ (Ms. 3/4 Bibl. Un. Warsz.). Załuski do Brühla 26 paźdz. 1745, przyznaje jednak: „Il a fait une très belle figure à Lublin“. (Arch. Drezd.).

²⁾ Skibiński, I, 554—6, 794—6.

³⁾ Pamiętnik Prymasa w II seryi „Dwóch Stuleci“ Askenazego, 65.

⁴⁾ Kurjer Polski № 478.

⁵⁾ Jan Tarło do Antoniego Lubomirskiego 6 lutego 1746 (Ms. Bibl. Ord. Krasińskich).

⁶⁾ Kurjer Polski № 483.

⁷⁾ Cały ten list, datowany 14 stycznia z Zaloziec, brzmiał: „Mon cousin le palatin de Bełz., remplissant son devoir va faire la cour à V. M. Je ne manque pas de vous assurer, Madame, tant par lui même que par ces peu de lignes de la plus profonde soumission et du zèle le plus fidèle avec lequel je suis“ etc. (Arch. Drezdeńskie).

a scholastyk krakowski, i Jan Aloy piemontczyk, sekretarz kancelerza Jana Małachowskiego; sam Małachowski, chociaż przytomny w stolicy saskiej, i dość niechętny Czartoryskim¹⁾, do sekretu nie należał, jako człowiek niedość stanowczy i zbyt flegmatyczny.

Książdz Lubieński dużo poczciwości kładł w sprawę pogodzenia Potockich z dworem, którą i dla króla i dla siebie uważał za nader pożądaną. We wrześniu roku 1741 zaczynał być wielką karierę polityczną²⁾, która zwykła pisarzy i sekretarzy duchownych wyprowadzać na najwyższe godności biskupie i prymasowskie, i która też jego nie miała ominąć. Pierwsze lata jego, „konsekrowane w wierności i prawdzie, były zupełnie akredytowane w sercu królewskiem, bo żadnego papieru król nie podpisywał“, jeżeli przezeń nie był przejrany. Prędko atoli Czartoryscy, Poniatowski i Załuski, widząc słabość pisarza do spiskujących prusofilów Potockich, jęli go rugować z zaufania Brühla. Dopięli tego, że minister zaczął w potocznych sprawach polskich radzić się tylko Jacka Ogrodzkiego, regenta kancelaryi koronnej, wychowanka Poniatowskiego, i oddanego familii radcy Saula. Rozżalony książdz marząc o mniejszej pieczęci, tem chętniej garnął się do stronnictwa będącego w niełasce i na jego obłaskawieniu fundował swoją fortunę. W roku 1743 skomponował „w Imię Boskie“ „Zebranie pożytecznych rad Królowi i Ojczyźnie dla pomnożenia tym istotniejszego rządu, smakowitszej wolności i ubezpieczenia onej przeciw wszelkiej nienawiści“³⁾. Autor chciałby zasługi Augusta III zrównać z zasługami Jagiellonów i odpowiednią zaskarbić domowi jego miłość wśród szlachty. W tym celu radził *pêle-mêle*: wykorzenić pijaństwo, rozwinąć handel, ulepszyć wojskowość, wznowić popisy szlacheckie i sejmiki-generały, prezentacyę kandydatów na wakanse zostawić sejmikom, w razie potrzeby uciekać się do sejmu pod węzłem konfederacyi. Najdłużej rozwodził się nad celowem rozdawnictwem starostw i królewszczyzn, nad reformą wychowania—to najlepsza część memoryału—i nad usunięciem niebezpieczeństw długich bezkrólewii; te chciałby skrócić do jednego miesiąca, *suffragia* na kandydatów do korony zbierać po województwach, poczem posłowie odwoziliby

¹⁾ Znaleźliśmy nawet w kopiaryuszu, zdaje się, Aloego (Bibl. bar. Kronenberga) „Mémoire au Roi présenté par Son Excellence (Małachowskiego) contre la calomnie qu'elle soit pensionnaire des Potocki“, pochodzący z października r. 1745.

²⁾ Pamiętnik Prymasa, j. w., 64.

³⁾ Oryginał w Ms. Bibl. Uniw. Warsz. 6³/10.

gotowe akty elekcyjne na sejm, a w razie równości wotów wojewódzkich rozstrzygaliby spór razem z senatem większością. Obok tego sposobu kładzie Lubieński elekcyę następcy za życia króla, a nawet z uznaniem wyraża się o dziedzicznych jakoby rządach Jagiellonów. Najdrażliwsze sprawy, jak to liberum veto, aukcyę wojska, reformę władz wykonawczych zbywa autor milczeniem, jakby wcale nie widział potrzeby ich załatwienia.

Około tego wszakże czasu, w lipcu r. 1743 upadła próba urzędowania, że tak powiemy, stronnictwa Potockich, podjęta przez Małachowskiego i Lipskiego, zapewne nie bez udziału Lubieńskiego. Kto ją udaremnił, niewiadomo¹⁾; da się stwierdzić tylko tyle, że w próby te wchodził wojewoda bełzki, i że hetman koronny radził wówczas królowi, jak i przedtem, przeprowadzić aukcyę wojska przez sejm skonfederowany pod dyrekcyą człowieka, któryby miał zupełne zaufanie dworu i oczywiście Potoczek²⁾; czy miała ona widoki rzetelnego powodzenia, można będzie osądzić z treści niniejszego naszego artykułu. Dość, że Lubieński ze swemi mniej lub więcej pożytecznemi radami pozostał w półcieniu aż do jesieni roku 1745, kiedy pośród trwającej wojny

1) Pierwszy pisał o niej S. A s k e n a z y w Dwoch Stuleciach, I, wyd. 2 str. 199, na zasadzie głównie danych z Archiwum wiedeńskiego Dworu i Państwa; wielka szkoda, iż niejasnej tej sprawy, zdradzającej dużo pokrewieństwa z epizodem, przez nas tu opowiadany, nie wyświetlił należycie p. S k i b i ń s k i. Z listów Poniatowskiego do Ogrodzkiego widać jednak, że familia nie miała wtedy nic do zarzucenia samej próbie ugody, i że nie ona rozgłosiła ją przedwcześnie: 17 sierpnia 1743: Małachowski opowie zapewne Ogrodzkiemu w Dreźnie o przebiegu konferencyi z Potockim i Lipskim; „nous l'ignorons ici entièrement; ce qui l'en est de meilleur, c'est que grâce au Seigneur on a cessé de parler de la confédération et que nous restons dans une tranquillité. Il court ici une lettre de S. E. le vice-chancelier au palatin de Sandomir; il faut que le dernier se l'aie attirée aussi verte qu'elle est, mais, comme nous n'avons que la réponse dans le public, si vous pouvez en avoir copie de la première et me l'envoyer, ma curiosité serait satisfaite.“ — 21 sierpnia: „Personne certainement ne saurait trouver à redire à la commission donnée à S. E. le vice-chancelier, sinon qu'on la divulguait chez le c(ardinal) bien avant que les conférences ont eu lieu, et chacun l'a interprétée ou brodée selon son bon plaisir ou selon qu'ils souhaitent. Les gens sensés ne sont point jaloux de la confiance ni ne le doivent être; quand aux autres qu'ils veulent s'intriguer ou se rendre nécessaires, leur façon d'agir est déjà trop connue“ (Ms Bibl. Uniw. Warsz. 3⁴/₃). Jestto wyraźna wskazówka, że wiadomość o ugodzie rozgłosili pominięci w układach Tarłowie, wówczas już pokłóceni na ostre z familią.

2) Donosi o tem Fryderykowi II z Dreznia poseł Beess według zwierzeń Antoniego Potockiego i Adama Grabowskiego, biskupa warmińskiego, d. 23 września 1743 r., S k i b i ń s k i, II, 696—7.

wszedł w ciche porozumienie z wojewodą belzkim. Udało mu się wtedy skłonić Brühla do zaproszenia wielkiego konspiratora i wicherzyciela na dwór królewski, i zanim jeszcze Potocki nadjechał, ksiądz pisarz, niegodny tego by rozwiązać rzemysł u trzewika mężowi przyszłości, rozpoczął infiltrację jego wskazań politycznych do głowy Brühla i Augusta. Pośrednictwo zaofiarował na wstępie początkujący spekulant Aloy, jak sam wyznaje, po to, aby Potoccy w razie niepowodzenia mogli się go wyprzeć. Dopiero po przychylnem wysłuchaniu przez Brühla pierwszych wynurzeń ukazał się na scenie sam Łubieński ¹⁾.

Imponujące perspektywy otwierał dworowi ręką księdza szef sztabu generalnego Pilawy. Przez umiejętne połączenie interesów Polski i Saksonii król polski mógłby wśród groźnych sąsiadów, Prus i Rosyi, zdobyć się na własną siłę. Cały naród gotów na wiosnę pomódz napadniętemu monarsze, jeżeli tylko dwór zachowa ścisły sekret i zechce działać według pewnego zbawienego planu, ukartowanego już oddawna a teraz bliskiego dojrzałości. Gdyby jednakże sekret został zdradzony, na sprawy królewskie spadłaby „fatalna ostateczność“. Chodzi o utworzenie konfederacji żywiołów niezadowolonych pod sympatycznym dla całej szlachty hasłem bezpieczeństwa wewnętrznego i przywrócenia spokojności domowej, zakłóconej swarami magnackimi i nadużyciami w trybunałach. Dokonać dzieła mogą tylko Potoccy, bo oni, jak to podkreślał Łubieński, mają w ręku siłę, mają za sobą prymasa (Szembeka), kardynała Lipskiego, hetmanów, marszałków, prawie całe ministerjum z wyjątkiem Załuskiego i Michała Czartoryskiego, przeważną część senatu, i $\frac{2}{3}$ części narodu. Przez Potockich bowiem należy rozumieć nie tylko właściwych Pilawitów i ich krewnych, przyjaciół, ale też wszystkie domy niechętne familii i znaczną większość szlachty. Prawda, że są w obozie „Potockich“ różni ludzie: i tacy, którzy wierzą w konfederację, jak w zbawienie, i nie chcą sejmów, i tacy, którzy z duszy i serca radziby służyć dworowi, byle dwór im ufał, i inni jeszcze, naprawdę malkontenci. To też do roboty trzeba przystąpić zgrabnie. Trzeba nade wszystko zamydląć oczy gabinetowi berlińskiemu, jakoby związek był buntem przeciwko dworowi: wówczas Fryderyk II nie będzie przeszkadzał przez oddane sobie subiekta, a Rosya tem chętniej da Augustowi poparcie. Czartoryscy, broń Boże, nie powinni wiedzieć, do czego cały plan zmierza: kiedy pomyślą oni, że to

¹⁾ Szereg memoryałów Aloego i Łubieńskiego w Ms 788 Bibl. Czartoryskich, z napisem ręki Stanisława Augusta: „Projekt d'une Confédération“.

robotą pruska, tem mocniej, z właściwą sobie lojalnością przylgną do dworu, i tem skuteczniej można będzie odwrócić przeciwdziałanie obcych rządów. Pierwsze hasło do związku da swemu województwu Antoni Potocki; następnie hetman skonfederuje wojsko, za wojskiem ruszą inne województwa, utworzy się generałność pod wodzą, dajmy na to, krajczego koronnego Franciszka Salezego Potockiego (który zresztą, podobnie jak hetman, nie wie o planie). Na Litwie analogiczne operacje wykonałby może Paweł Sanguszko. Konfederacja, jak widać z przedstawienia Łubieńskiego, zawiąże się nie przy Majestacie, i w paru kwestyach demonstracyjnie wystąpi przeciw dworowi. Ale to będzie tylko maska. August III i Brühl będą poinformowani o najdrobniejszych szczegółach akcji, chociaż nie dadzą na nią ani grosza i niczego nie zaryzykują. Pozwolą Potockim manifestować się, udadzą wielki gniew, połączą się dla niepoznaki z Rosją i Czartoryskimi. Gdyby Rosya zagroziła zniszczeniem dóbr wódzów republikańskich, mógłby i Fryderyk wydać podobną kontrdeklarację pod adresem wojewodów ruskiego i mazowieckiego (Augusta Czartoryskiego i Stanisława Poniatowskiego). W ten sposób zapobiegnie się represaliom. Król pruski zechce może ofiarować swą pomoc konfederatom, ale oni jej nie przyjmą od takiego niewdzięcznika i wroga Rzplitej, co napastuje honor najdroższego nam monarchy. „Teraz jednak czas jest dysymulować i Bóg, który przez tysiąc okoliczności doprowadził nasz projekt do dojrzałości, zesle nam chwilę, kiedy będziemy mogli pomścić Waszą Królewską Mość“. Kiedy już namiętności się rozigrają, król przyjedzie do Polski i zwoła sejm pacyfikacyjny. Tam zniecka dwór odsłoni swój wszechogarniający plan, każe Czartoryskim połączyć się z Potockimi, księżęta przez życzliwość dla dworu chętnie to uczynią, a gdyby stawiali opór, znajdzie się na nich przymus. Zresztą niema obawy, aby mściciele królewskiego honoru zamyślali coś złego przeciwko famiłli. Zamiar ich jest najzacniejszy, a stać ich, Potockich, na wszystko. Oni potrafią skłonić województwa, do zlecenia sejmowi pacyfikacyjnemu, aby większością głos, w uchwalił aukcję wojska, naprawę trybunałów, oddanie Kurlandyi księciu zależnemu tylko od dworu, a nie od Rosyi; wtedy też Rzplita całą siłą wesprze króla w walce z Prusami. Tak, drogą umiejętnego rozbudzenia i nakierowania namiętności partyjnych, dokona się istny cud — wielki akt zjednoczenia narodowego. Król osiągnie możność spokojnego rozkoszowania się swem królestwem, a Brühl zyska nieśmiertelną sławę.

W całym tym programie niema nic podejrzanego, nic nie-

pewnego: stworzyli go ludzie tędzy, którzy umieli dochować sekretu przez pół roku i zamaskowali się tak doskonale, że w zbawiennej intencji podszczywali np. niedawno marszałka Bielińskiego do buntowniczego manifestu w sprawie Szamockich, urządzali antydworską demonstrację na Wołyniu, wchodzili nawet w kontrakt z sąsiedzkim dworem, a wszystko li tylko dla zamydlenia oczu nieprzyjaciółom i wybadania sąsiedzkich zamiarów. Ci tędzy ludzie to kasztelan krakowski Mniszech, najzdatniejszy do prowadzenia całej intrygi, a rozporządzający całkowicie hetmanem; dalej Antoni Potocki, który „pokieruje umysłami“ (snać nietylko szlachty, ale i Fryderyka i Rosyi), trzecim jest Łubieński, najwierniejszy sługa królewski.

Misterne dzieło było już prawie gotowe, kiedy sam twórca pojawił się w poczekalni królewskiej. Nazajutrz miał już audyencyę. Przyjechał, spojrzął — i lada chwila zwycięży. Wnętrza pałacu gościnnie otwierają się przed nim. Królowa i grupujące się dokoła niej pobożne sfery katolickie świadczy mu wszelką życzliwość¹⁾. Brühl stroi twarz w najmilsze uśmiechy. Przy stole królewskim zasiada Potocki, istny „senator w łasce“, sam jeden z Polaków w towarzystwie trzech królewiczów, królowny Maryi Józefy, Brühla, Hennickiego, Rexa, Wackerbartha Lynara, najprzedniejszych tuzów drezdeńskich²⁾. Z Łubieńskim na osobności opracowuje dalej za wiedzą króla i ministra „systema sekretnie *in ordine* do jedności w królestwie i do skutku sejmów dochodzenia“³⁾, potem Augustowi osobiście radzi, jak można utrzymać najbliższy październikowy sejm warszawski, tudzież zachęca go do oddania lenna Kurlandyi jednemu z królewiczów⁴⁾. Mimo chodem pokazuje list naglący gotowych do czynu konfederatów, rozpowiada o gotowym związku szlachtybełzkiej i wołyńskiej, niezadowolonej z nowego trybunału⁴⁾, wdaje się z posłem rosyjskim Michałem Bestużewem w demaskowanie intryg pruskich, polegających na szerzeniu obaw przedrosyjskim zamachem

1) Kuryer Polski № 483.

2) Königliche Tafel (Ms. Arch. Drezd.).

3) Mémoire du palatin au Roi, w Mss. bar. Kronenberga.

4) Traduction d'une lettre sur le sentiment de tous les chefs du parti qui se trouvent répandus dans les palatinats au palatin de Belsle, présentée par lui même le 28 avril 1746, w Mss. bar. Kronenberga. St. Poniatowski do Ogrodzkiego, 9: 13 i 27 kwietnia, energicznie protestuje przeciw tym fałszywym wieściom, rozsiewanym snać w porozumieniu z Tarłami. (Ms. Bibl. Uniw. Warsz. 3⁴/₄).

5) Michał Bestużew do Elżbiety Piotrówny 8 marca (Mosk. Arch. Spr. Zagr.).

na Kurlandę⁵⁾, obiecuje zgodnie z Małachowskim i innymi, starać się o ugruntowanie przyjaźni Rzplitej z Rosyą, ba nawet o przymierze polsko-rosyjskie, zapowiada walną od hetmana koronnego misyę do Petersburga celem zwalczania intryg pruskich¹⁾, zgoła na wszystkie sposoby odżegnywa się od Berlina, samego siebie prześciga subtelnością gry dyplomatycznej.

Wszystko składało się wybornie. Coraz wyraźniej zarysowywały się nagrody dla twórców mądrego planu: generalstwo artylerji koronnej²⁾, a może i województwo poznańskie³⁾ dla pana wojewody (gdy Józef Potocki postąpi na Kraków, Franciszek Salezy na Bełz), podkanclerstwo koronne dla Łubieńskiego⁴⁾, dobra posada w Rzymie dla Aloego⁵⁾. Echa grzeczności, świadczonych niedawnemu buntownikowi zaleciały do Polski, budząc niepokój i zgorzienie w kołach familijnych⁶⁾.

Nagle ktoś pomieszał wszystkie karty. Kto mianowicie, nie wiadano. „Sekret był pomiędzy nawet trzema“, pisze Łubieński o sobie, o wojewodzie i Brühlu—, z tem wszystkiem Poniatowski go doszedł, przewencye poczynił, i na nic się wszystko zdało, i owszem Potocki wojewoda dysgracyowany...⁷⁾ Razem z wielkim planem runęły małe wyrachowania. Powtórzyło się fiasco z r. 1743, i podobnie jak wówczas, zwalano winę na *mutum daemonium* — Poniatowskiego. Posądzenie było tym razem napewno niesłuszne. Wspaniałe plany Potockiego rozbił w puch Andrzej Stanisław Załuski, najlepszy patriota i jeden z najrozumniejszych polaków owej doby.

Kanclerz koronny wybierał się do Drezna dopiero za dwa miesiące; wołałby wcześniej, wołałby i on i jego przyjaciele, aby dwór co prędzej zjechał do opuszczonej Polski na cały rok, a nie dopiero w początku lata, do Wschowy, na kilka dni, tyle ile po-

¹⁾ Archiw kniazia Woroncowa, VII.

²⁾ Jerzy Mniszech do Antoniego Lubomirskiego, star. nazimierskiego 16 kwietnia (Ms. Bibl. Ord. Kras.).

³⁾ Na zasadzie korespondencyi Brühl'a z Potockimi w Arch. Drezdeńskim z r. 1745.

⁴⁾ Pamiętnik Prymasa, j. w.; listy Łubieńskiego do J. Fr. Sapiechy b. o. i 9 lipca (Arch. Ord. Nieśw.).

⁵⁾ Système de Pologne, Réflexions á Son Excellence. Aloego Ms. 788 Bibl. Czart.

⁶⁾ Ks. Laskarys do M. Radziwiłła z Sieniawy 15 marca 1746 r; 25 t. m. Ant. Potocki popiera Łubieńskiego do podkanclerstwa.

⁷⁾ Pamiętnik Prymasa, j. w.

⁸⁾ St. Poniatowski do Ogrodzkiego 5. 19. 26 marca, (Ms. Bibl. Uniw. Warsz. 34/4).

trzeba na podpisanie uniwersałów⁸⁾ Niespodziana śmierć kardynała Lipskiego w Kielcach (d. 20 lutego) dostarczyła mu pretekstu do przyspieszenia podróży; Czartoryscy ze swej strony wobec sensacyjnej eskapady wojewody bełzkiego chętnie wysłali za nim w tropy czujnego stróża praw krajowych¹⁾. 6 marca przyjechał Załuski do Drezna²⁾, niby wyłącznie poto, aby pilnować przyręczonego mu po Lipskim biskupstwa krakowskiego, i rychło dotarł do rdzenia intrygi. Zdradził mu ją nikt inny, jak ów trzeci z trójki wtajemniczony, Brühl³⁾. Jeżeli premier nie chciał od pewnego czasu polegać wyłącznie na radach familii, i próbował przez chwilę spojrzeć na świat oczyma Potockich, to przecież w tak ważnej rzeczy nie myślał pomijać głównych, wypróbowanej lojalności doradców Wnet regent Jacek Ogrodzki dostał do skopiowania oryginały wszystkich pism Aloego i Łubieńskiego, i według wskazówek swego szefa — biskupa napisał refutację, którą następnie Załuski poprawił i ofiarował Brühlowi. Efekt był druzgoczący, bo też krytyka niemilosierna i nieodparta⁴⁾.

Dwaj autorowie zaczęli od wyjaśnień historyczno-prawniczych co do głównej koncepcji Potockiego. Są cztery rodzaje konfederacji. Jedne normalne przedelekcyjne, podczas bezkrólewia, z dodatkiem niekiedy pœelekcyjnych, których zadaniem bywa poparcie obioru. Drugie nadzwyczajne w obronie rządu albo porządku prawnego, np. korczyńska r. 1438 przeciw husytom, tyszowiecka 1655 r. przeciw Szwedom, gołąbska 1672 r. przeciw opozycji magnackiej, sandomierska 1704 r. przy królu Augustie II, i nawet jeszcze ta tarnogrodzka przy królu, choć przeciw egzorbitującym zawarta Sasom. Trzecia kategoria — to rokosze w rodzaju Wojny Kokoszej r. 1537 i Zebrzydowszczyzny; czwartą stanowią związki wojskowe. Z tych czterech rodzajów konfederacji tylko pierwszy, jako zrosnięty organicznie z monarchizmem elek-

¹⁾ M. Czartoryski już 9 lutego pisze do Brühla: „Je crois déjà à la Cour Mr. le palatin de Belsk, chargé d'abondantes protestations du grand général de la Couronne“ (Arch. Drezd.). St. Poniatowski do Ogrodzkiego 16 lutego: „Soli... Animez, je vous prie, dans vos lettres Mr. le grand chancelier d'aller bientôt en Saxe; bien de matières à exposer demandent sa présence à la Cour, et même pour la presser de revenir dans le pays. La prescription qu'en ne la demande qu'en deux mois empêche sa résolution“ (Bibl. Uniw. Warsz.).

²⁾ M. Bestużew do Elżbiety Piotrówny 8 marca, j. w.

³⁾ Wspomina o tem Brühl w liście do Załuskiego d. 20 lipca 1746 (Arch. Drezd.).

⁴⁾ Ms. Bibl. Czartoryskich 788, cały wywód ręki Ogrodzkiego, z licznymi poprawkami Załuskiego.

cyjnym, ma zupełną racyę bytu. Rodzaj drugi, do którego należałby związek, proponowany przez Potockiego, nastrocza już poważne wątpliwości. Inicytorzy konfederacyi wiedzą zwykle, od czego zacząć, ale nie wiedzą, na czem skończą. Wzdęty przyływ tłumów szlacheckich niezawsze dawał się zatrzymać tam, gdzie chcieli kierownicy. Naprzykład, konfederacya wielkopolska Bronisza z r. 1703 początkowo deklarowała się w środzie przy Augustcie II, aż skończyła w Warszawie na jego detronizacyi i elekcyi Leszczyńskiego. To też mądrze uczyniły stany, gdy w r. 1717 po doświadczeniach tarnogrodzkich zabroniły wszelkich konfederacyi z wyjątkiem przedelekcyjnych. Już dlatego nielegalny projekt, o którym mowa, daje do myślenia.

Niemasz nic zbawienniejszego, jak ścisła łączność Polski i Saksonii, któraby zabezpieczała oba kraje od Prusu i uniezależniała od Rosyi. Rywalizacya domów pańskich i bezskuteczność sejmów utrudniają to zjednoczenie. Czy tylko można usunąć tę przeszkodę, podnosząc naraz dwie konfederacye w dwóch nie nawidzących się nawzajem stronniactwach? Czyżby naprawdę słuszna była ta wstrętna maksyma, że do zaprowadzenia ładu potrzebny jest najpierw wielki nieład. Nie tak to dawno widziano straszną jej ilustracyę: „co się działo na Litwie w początkach panowania sławnej pamięci nieboszczyka króla Augusta, dzięki nie-szczęsnej lidze olkienickiej przeciwko Sapiedom, w jaką otchłań klęsk wtracono przy tej sposobności Rzplita, że aż sam król nie-raz odczuł smutne tego następstwa, które dosięgły nawet jęgo dziedzicznych krajów! Nie wdając się tedy w przykre zestawienia, nie ganiąc nikogo ani nie uniewinniając, każdy widzi, że tego rodzaju projekt może zgubić króla i wywrócić państwo“. „Łatwiej zakłócić spokój, niż uspokoić kłótnię“. Z dwóch konfederacyi wyniknie wojna domowa, i ta nie ucichnie, dopóki jedna partya nie zgniecie doszczętnie drugiej. Książdz pisarz ręczy, że tak źle nie będzie, że dziesiątki tysięcy ludzi niewtajemniczonych pójda za komendą kilku wtajemniczonych szefów, i że ci szefowie posłuszni będą dworowi, a większość marszałków konfederackich słuhać będzie wojewody bełzkiego? Książdz za dużo bierze na swoją odpowiedzialność, i nic dziwnego, kiedy zna politykę tylko z książek i spekulacyi, nie z życia, więc „dał się uwieść innym ludziom, bardziej wyrafinowanym“.

Przypuścmy zresztą, że w kraju wszystko pójdzie jak po maśle. Projekt przewiduje interwencyę dwóch dworów, z których jeden jest podejrzany o złe zamiary względem niezależności, drugi względem całości państwa. Te dwa dwory nie zechcą tru-

dzić się bezinteresownie na swoją szkodę, a gdyby nawet zechciały, to spostrzegłszy swój zawód, upomną się później o zapłatę. Rosya od czasu bezkrólewia ma w kraju mnóstwo niechętnych; Fryderyk II ma w Polsce licznych stronników. Dwór wie od kanonika poznańskiego Boniatowicza, że świeżo właśnie część wielkopolan, rozgoryczona wybrykami królewskich lekkich pułków, posyłała memoryały Fryderykowi, z prośbą o przysłanie wojsk, któreby uwolniły kraj od saskiego żołnierstwa. Z takich materyałów, z takich usposobień ma powstać zjednoczenie narodowe? Już to wogole te piękne rachuby na wyzyskanie i wyprowadzenie w pole Prus i Rosyi — konkludują na ten temat Ogrodzki z Załuskim — *c'est de la crème fouettée*.

Niektóre wszakże ustępy pism Łubieńskiego nasuwają poważniejsze refleksye. Mowa tam raz o niesprzeciwianiu się dworu pierwszym krokom konfederacyi, kiedyindziej o przeciwstawieniu im wspólnej rekonfederacyi Czartoryskich; raz mówi się o zażyciu przez konfederatów pomocy francuskiej i pruskiej, kiedyindziej o nieprzyjmowaniu pomocy Prus. W tych wahaniach zdradza się myśl niepoważna i niesumienna wyrafinowanych ludzi, stojących za Łubieńskim. Według tych „planów“ i „systemów“ Potoccy zrobią niby-rewolucyę, a dwór okaże im niby-gniew. A gdyby jednak z tej niby-rewolucyi wydarła się na wierzch rewolucya prawdziwa? Gdyby z komedyi wywiązała się tragedia? Ktoś sprytny namówił nieboszczyka Jana Kazimierza do urzędzenia niby-abdykacyi w tej nadziei, że sejm zacznie go błagać, a król wyjedna sobie wówczas zwiększenie władzy; sejm jednak nie poznał się na żartach, i Jan Kazimierz poniewczasie dowiedział się, że abdykował na seryo ¹⁾.

Owóz cała przeszłość i terazniejszość Potockich każe się liczyć z możliwością podobnej niespodzianki. Chwała oni swoją dyskrecyę: jednak Załuski przeniknął ich tajemny plan i jeździł na pogrzeb Wiśniowieckiego umyślnie, aby przeciwdziałać próbom ich „niby-malkontenckiej“ roboty. Popisują się siłą, a naprawdę są słabi, bo zrywanie sejmów nie jest dowodem siły. Przytem pod koniec zeszłego panowania udało im się z pomocą innych najpotężniejszych domów magnackich zerwać parę przedostatnich sejmów, lecz nie udało się popsuć ostatniego (1733), który niechybnieby doszedł, gdyby król nie umarł. Słabi są Po-

¹⁾ Notujemy chętnie tę wiadomość, snać opartą na ustnej tradycyi, jakkolwiek nowsi historycy, np. Korzon, nie potwierdzają jej.

tocy w istniejącym normalnym stanie Rzplitej, nie mogą nic wskórać procesami, szykanami, więc próbują wyjechać na wierzch na konfederacjach i na zakazanych praktykach z zagranicą. Pamiętne są ich zakusy w latach 1739 i 1741, znane ciągłe korespondencye z Berlinem, sekretne rady i spiski, znane karygodne wicherzycielskie zeszloroczne manifestacye, wiadome wcale nie fikcyjne, nie dla zamydlenia komuś oczu podjęte, najświeższe umizgi do Prusaka¹⁾. Widoczne każdemu próby zdekompletowania ostatniego trybunału przez zrywanie sejmików, które byłoby wstępnym krokiem do zawieruchy domowej, gdyby na reasumpcy nie zwyciężył Kazimierz Poniatowski²⁾. Tehną ichmoście duchem zemsty za niedoznane krzywdy, chcą nagród za nieswoje zasługi. „Urzędy, królewszczyzny, pensye, wszystko miało być dla nich niczem nie można ich było nasycić, wciąż narzekali, szemrali okazywali niezadowolenie“, i gdy chcieli wyłabudać nowe zyski, bąkali o konfederacyi. Zobaczyli znowu króla w kłopotach: dalejże opowiadać o wielkim gotowym planie. A tych kłopotów niki nie mógł ładniej usunąć, niż pan hetman koronny: trzeba było w stosownej chwili ściągnąć chorągwie nad pruską granicę i dołączyć do nich swoje milicye, albo w ostateczności zawiązać konfederacyę przy królu: Fryderyk nie mógłby wówczas całą siłą wpaść do Saksonii i pognać Augusta III. Skądże więc nagle dziś taka lojalność? „Czy to wolno tak nadużywać dobroci królewskiej i próbować wciągać niegodnie samego króla i pana w ten obrzydliwy spisek na własną jego zgubę i obalenie państwa“?

1) Powtarzając tu za Ogrodzkim i Załuskim ich słuszny ogólny sąd o stosunkach Potockich z Berlinem, winniśmy zaznaczyć jednak, że plan, o którym mowa, nie był ukartowany przez wojewodę bełzkiego w porozumieniu z Berlinem, owszem, wynikał z chwilowego wzrostu nieufności do Prus. W Archiwum Berlińskim nie znaleźliśmy żadnych dowodów konszachtów Potockiego z Fryderykiem w tych miesiącach. Na dworze pruskim zapanowała nawet wzajemna nieufność ku wojewodzie: poseł angielski Villiers pisze w relacji z d. 29 marca, iż minister Podewils spodziewa się w Polsce niebezpiecznych prób dworu, który zaprosił do siebie i Potockiego i Załuskiego. Rel. 16 kwietnia: o Potockim mówi Podewils, jako o „a person too false to be relyed on“ (Record Office).

2) Nic charakterystyczniejszego, dla stosunków polskiego sądownictwa podówczas, jak ten moment: zagrożony procesem o zabicie Adama Tarły, podkomorzy koronny z pomocą ojca agituje na sejmikach deputackich, odnosi zwycięstwo, funduje nowy trybunał, poczem poddaje się jego wyrokom i zostaje skazany na kilka tygodni więzy „pour tout le carême, pour y faire ses méditations“, jak pisze ojciec do Ogrodzkiego 26 lutego. Ob. też poprzedzające listy, z końca roku 1745 (Bibl. Uniw. Warsz.).

Czy nie lepiej pokazać swą potęgę na przyszłym sejmie, pomódz do aukcyi wojska na teraz i na potem, do naprawy trybunałów, otwarcia kruszców i mennicy, wspomżenia handlu i przemysłu, reformy pospolitego ruszenia? Byle prostą drogą, byle nie po manowcach, Potoccy razem z Czartoryskimi mogą dojść do uszcześliwienia ojczyzny.

Prawda była z każdej stronicy Załuskiego — ale tej prawdy nigdy nie dostał przeciwnik przed oczy. Brühl, popełniwszy niedyskrecyę, nie miał ochoty ściągać sobie na głowę „fatalnych ostateczności“ i nigdy się do niej nie przyznał. Dał Potockiemu delikatną odprawę, motywowaną zapewne tem, że po skończonej wojnie cały plan konfederacyi jest spóźniony. Wojewoda i kanclerz widywali się jeszcze w Dreźnie przez szereg tygodni, i na zewnątrz niktby nie odgadł, jaka między nimi toczy się walka. jeszcze na odjezdnem żegnał Potocki króla memoriałem, w którym prosił o zabezpieczenie swej korespondencyi z Lubieńskim i warował do ostatniej chwili sekret swych rad, zmierzających do pomyślnego odprawienia sejmu i osadzenia królewicza w Kurlandyi.

Dopiero po powrocie do Polski, w maju, zmiarkował skądś, że o jego radach dowiedzieli się przeciwnicy. Wtedy, rozgoryczony, że go ominęło w dodatku starostwo mogilnickie, oddane partyzantowi Czartoryskich, wytoczył żal przed króla, przypominał swoje dwudziestosiedmioletnie „służby“, siedmiokrotne posłowanie, piętnaście lat, spędzonych na krześle wojewodzińskim. Wrogi starają się go oczernić, wszystkimi siłami chcą zaszkodzić przyszłemu sejmowi, ale on, Potocki, „nie przestanie nigdy bronić wolności Rzplitej, a honoru i powagi króla“ ¹⁾.

Było to już po podpisaniu przez Augusta III (3 czerwca we Wschowie) uniwersału na tegoroczny sejm. Zapowiedziane zostało w instrukcyi na sejmiki poruszenie tych samych przeważnie spraw, które zalecał wojewoda bełzki: bezpieczeństwo wewnętrzne, aukcyja wojska, „kupiectw ustanowienie“, „dobycie kruszców“, otwarcie mennicy, naprawa sądownictwa, wznowienie konferencyi z ministrami obcych dworów, wreszcie wydobycie Kurlandyi z terażniejszej niepewnej sytuacji ²⁾. Owóż, nie wdając się we właściwą historycę nadchodzącej sesyi, warto uwydatnić w prostych liniach związek, jaki zachodził między wyż przedstawionemi rokowaniami a niedość zbadanym przebiegiem sejmu. Stanęły, copra-

1) Kopia b. daty, z czerwca, w Bibl. bar. Kronenberga.

2) Ob. Dyaryusz sejmu warszawskiego z r. 1746 1912, 232.

wda między negocjacyą załoziecką i drezdeńską a owym sejmem wypadki, które stworzyły inną konjunkturę, niż ta, co była przed dwoma laty w Grodnie, ale nie tak dalece odmienną, żeby wiosenne obietnice i wynurzenia Antoniego Potockiego przestały obowiązywać na jesień.

August III przez wymuszony pokój drezdeński opuścił był szeregi walczącej koalicji warszawskiej, ale nie przestał być co do innych spraw sojusznikiem Anglii, Austrii i Holandyi i w trwającej nadal wojnie sukcesyjnej austriackiej figurował po stronie habsburskiej. Łatwo mógł nawet znaleźć się z obowiązku poddańczego w wojującym obozie habsburskim, gdyby nowy cesarz Franciszek Stefan pociągnął za sobą całą Rzeszę Niemiecką. Widząc to, margrabia d'Argenson, francuski minister spraw zagranicznych, spróbował zupełnie przeciągnąć Saksonię na stronę Wersalu. 21 kwietnia 1746 r. zawarł z nią tajny traktat subsydyowy i zapośredniczył przy podobnej stypulacyi sasko-hiszpańskiej. Tą drogą Brühl za cenę samej neutralności uzyskał dla zbiedzonego dworu 2 miliony liwrów francuskich, nie mówiąc już o zasiłku hiszpańskim. Obok tego dom wettyński spowinowacony już od r. 1738 z Bourbonami hiszpańsko-neapolitańskimi, doprowadził w ciągu roku 1746 do zaręczyn Maryi Józefy z delfinem. Niewiele już napozór brakowało do zupełnej wolty w polityce Augusta III, od sojuszów wschodnich cesarskich do sojuszów zachodnich, królewskich, za którą musiałoby pójść zerwanie z Czartoryskimi i powołanie wojewody bełzkiego, jako najpierwszej głowy opozycyjnej, do steru polityki. Brakowało tylko pozwolenia poczdamskiego sprzymierzeńca na sukcesyjne i monarchiczne plany Wettyńów. Argenson, zdeklarowany „Prusak od stóp do głowy“, pokusił się o takie szarmonizowanie interesów francuskich, pruskich saskich i polskich, ażeby wszyscy i Sasi i Polacy mogli się czuć zarazem „Prusakami“ lub „Francuzami“. Zawczasu kazał swemu agentowi Casterze przymykać oczu Polakom na niebezpieczeństwo, grożące z Berlina, które, nawiasem mówiąc, sam doskonale widział. Jednocześnie, podczas przejazdu Castery przez Berlin, kazał posłowi Valory'emu pomówić z ministrami pruskimi o następstwie tronu polskiego i o poparciu reform. Tu padło z decydujących ust decydujące słowo: żadnych zmian na lepsze w Polsce, bo „w interesie Francyi i Prus należy zapobiedz wszelkim próbom zapewnienia korony synowi panującego króla, jak również wzmocnienia wojsk Rzplitej“¹⁾.

1) Askénazy, Materiały i notatki, Z dwóch sejmów, B. W. 1895, IV, 122 sq.

Plan pozytywny Argensona znikł tejże chwili. Brühl musi dotrzymać towarzystwa Rosyi i Austrii, musi przyjaźnić się z Czartoryskimi, naprzekór wszelkim kapryśnym gestom w stronę Potockich, prowokowanym przez wojewodę bełzkiego. Kiedy 2 czerwca Austriya i Rosya zawarły przymierze, ostrzem godzące w Prusy, a przewidujące akces Saksonii i Polski, tudzież *casus belli* w razie napadu pruskiego na którekolwiek z tych państw, Brühl przyjął ten plan do wiadomości i do stopniowego wykonania, oczywiście, zależnie od korzyści, jakieby wzajem dwory cesarskie przyrzekły dworowi saskiemu, zwłaszcza co do polskiej sukcesyi. Na razie polityka dworu warszawskiego zawisła rozpięta nad próżnią, t. j. nad przepaścią, jaka dzieliła wciąż dwie koalicje.

Zaś polityka francuska rozumnego i konsekwentnego d'Argensona pozostała względem Polski jednolicie i jednostajnie negatywną. Skomplikowała się tylko trochę, i wykrzywiła dziwacznie przy rozpoczęciu osławionej akcji „sekretnej“ Ludwika XV na rzecz księcia Contiego. W r. 1745 zjechał był do Francyi Mokronowski. Wraz zaczęły się tajne schadzki między królem i pretendentem, a w kwietniu następnego roku dążył już do Warszawy ów Castera, ex-domownik Czartoryskich i literat, aby lepieć dla Contiego zakonspirowane stronnictwo. Pierwszy zapisał się w te szeregi pan wojewoda bełzki, bez uczestnictwa którego zresztą trudno już sobie wyobrazić misję Mokronowskiego, poprzedzającą drezdeński eksperyment. Kto innyby takich rzeczy nie potrafił zrymować, Antoni Potocki potrafił. Swoją drogą Argenson wysłał na sejm warszawski margrabiego des Issarts z instrukcją datowaną 31 lipca, instrukcją wersalsko-grzeczną dla Saksonii, a zabójczo-pruską dla sejmu, niemniej zabójczą, niż instrukcyi St. Séverina z r. 1744 i Brogliego z r. 1752.

Cóż poczną wobec tych przemian dawni lojaliści Czartoryscy i nowy lojalista Potocki? Jak będzie ze sprawą jedności w królestwie, t. j. sprawą życia lub śmierci Rzplitej?

Praca nad skupieniem wszystkich odłamów pod jednym sztandarem zaczęła się wcześniej. Już na wiosnę ukazali się na Litwie dwaj emisaryusze rosyjscy, Maciej Lieven i Michał Wołkonskij, i zaczęli kaptować na stronę dworu i Rosyi, a odstręczać od Prus niepewne żywioły. Familia zacieśniła swe przymierze z Radziwiłłem do tego stopnia, że ani przedtem ani potem nigdy nie widziano w Wielkiem Księstwie takiego zjednoczenia hegemonów. W ciągu lata za pośrednictwem Załuskiego i Szembeka podali sobie ręce Tarłowie i Poniatowscy. Brakowało jeszcze zgody

dwóch na swych słońcach przeciwnych bóstw—Pilawy i Pogoni. Bruhl o ile tylko miał czas myśleć o sprawach polskich, przemyślał o tej zgodzie, i nie oglądając się na wynik sejmików przeznaczał łaskę sejmową dla kogoś ze stronników hetmańskich. Familia myśli tej nie odrzucała, z zadowoleniem nawet przyjęła nowinę, że Potoccy pragnąc wyrobić sobie na sejmie prawo ordynacyi, ze względu na to pragnienie mogliby się teraz dać zmiękczyć co do innych, ważniejszych kwestyi, mianowicie co do zakresu władzy hetmańskiej nad projektowanym zwiększonym wojskiem. Bruhl wprost zdziwił się, słysząc od Jerzego Mniszcha, że Czartoryscy zaproponowali marszałkowstwo sejmu Franciszkowi Salezemu Potockiemu, temu samemu, którego Prusy przed dwoma laty kusiły blaskiem korony, poprosił tedy Poniatowskiego o wyjaśnienie.

Wojewoda mazowiecki odpisał z Sieniawy 8 lipca w sposób tak otwarty i tak wysoce miarodajny, że warto w całości podać tu jego list, jako częściowe wyjaśnienie losów bliskiej sceny.

„Jasnie Wielmożny Mości Dobrodzieju. Zaufanie, jakie podobają się Waszej Ekscelencyi okazać nam w materji zadań nadchodzącego sejmu, skłoniło mnie do podjęcia wycieczki do księcia wojewody (ruskiego), a to zarówno celem podzielenia się z nim myślami Waszej Ekscelencyi, jak dla ułożenia pewnego planu i dowiedzenia się odeń, jak stoi sprawa z ową propozycją, którą książę według słów marszałka nadwornego uczynił hetmanowi wielkiemu, panu krakowskiemu i krajczemu koronnemu, aby ten ostatni postarał się zostać posłem z Wielkopolski i ubiegał się następnie o marszałkowstwo sejmu. Otóż rzecz ma się tak.

Książę, zajechawszy do hetmana wielkiego i znalazłszy sposobność do otwartych wynurzeń z tymi trzema panami, uznał za właściwe przedstawić ich postępowanie, jako wręcz przeciwne dobru publicznemu, którem się zawsze popisywali. Zrekapitulował całą przeszłość, nie zapomniał konfederacyi sulejowskiej ani intryg grodzieńskich, ani bezzasadnej i bezużytecznej emulacyi z nami, ani potrzebnej większej gorliwości ku ojczyźnie,—i przekonał ich, jak fałszywe były wszystkie ich kroki dotychczas i wciąż jeszcze teraz. Doprowadził ich do skruchy i do obietnicy, iż nadal działać będą nie inaczej, jak w porozumieniu z nami.

Ponieważ potem mówiono o bliskim sejmie i o tem, że na nim trzeba by zrobić coś dobrego *pro publico*, książę, sądząc, iż ten sejm nie może dojść bez ich szczerego współdziałania, zaproponował, aby krajczy pomyślał o funkcji poselskiej i postarał się zostać marszałkiem sejmu.

Pierwszą ich odpowiedzią na to było, że dwór nie dopuści krajczego do tych zabiegów. Na to rzekł książę, iż nie dziwi się tej ich obawie ani też nieufności dworu, bo dwór przy każdej okazji robił dla hetmana, dla kasztelana krakowskiego i dla całej ich rodziny wszystko, czego chcieli, tak dalece, że nic im nie zostawało do życzenia, a widział wciąż ich przeciwnie intrygi, widział, że i oni wolą dawać się uwodzić radom nicponiów (*gens de rien*) i ludzi, którzy szukają tylko własnego zysku, aby przez swe fałszywe insynuacje hetmanowi stać się niezbędnymi, wiedząc zresztą o wszystkich ich krokach tej natury, dwór musiał mieć się na ostrożności. Ale skoro oni raz szczerze rozstaną się i pożegnają z ich szkodliwymi zamysłami, tak mało przyzwoitymi ludziom na równie wszystkich posterunkach, książę gotów jest wierzyć, że dwór nie będzie przeszkadzał zabiegom krajczego.

Przekonani mocą tego rozumowania o swej obranej złej drodze, o fałszywości swych zasad, o niebezpieczeństwie w jakie się dostali, przyrzekli wrócić nam swe zaufanie i szczerą przyjaźń.

Wstrzymajmy się teraz z tą szczerością, aż znajdzie ona potwierdzenie w czynach. Jeżeli się okaże, iż oni naprawdę chcą mieć dobre zamiary, to się pozwoli krajczemu dalej konkurować o łaskę; jeżeli się zrobi na tym sejmie coś dobrego—to tem lepiej. Dwór, jak widzę, postanowił okazywać, iż nie troszczy się o sukces, ale niechaj to będzie bez afektacyi: wówczas sąsiedztwo, widząc taką obojętność, będzie musiało samej tylko szlachcie przypisać to, jeżeli z własnego popędu skłoni się ona do pewnych uchwał. A jeżeli widać będzie, że oni działają nieszczerze, to choćby nawet krajczy został obrany, sejm mógłby pójść z dymem, gdy nikt nie będzie się starał utrzymać go za jakąkolwiek cenę.

Wojewodę bełzkiego krewni potraktowali jak kłamcę i człowieka zbłąkanego; zauważono jakoby, że stara się on tylko podbić siebie w cenie zapomocą źle wystudyowanych i jeszcze gorzej zastosowanych subtelności. O starostach kazimierskim (Antonim Lubomirskim) i oświęcimskim (Adamie Małachowskim) ani też o podczaszym koronnym (Kazimierzu Dąbskim) nie było mowy, to też zamiary ich na nadchodzących sejmikach należy krzyżować na wszystkie sposoby, i już się ku temu przedsięwzięcie kroki.

Polecam ten list panu Goltzowi¹⁾, aby go posłał Waszej Ekscelencyi umyślnym, a nie pocztą, aby go nie narażać na przejęcie, i jestem zawsze z niewzruszonym szacunkiem i przywiąza-

1) Dyrektorowi poczty w Warszawie.

niem najniższym i najposłuszniej sługą JW. Pana Dobrodzieja“¹⁾.

Po odrzuceniu przez Brühla kompromisowej kandydatury krajczego koronnego²⁾, Potoccy wysunęli do laski innego kandydata, owego starostę kazimierskiego. Czartoryscy na wypadek niedojścia ugody trzymali w pogotowiu Działyńskiego, pośta poznańskiego³⁾, w decydującej chwili dali jednak swe głosy Lubomirskiemu. Wszystko zależało od tego, czy Potoccy zechcą „działać szczerze“ całą siłą swojej falangi. Dostali swego zaufanego marszałka, doczekali się konjunktury, bez porównania pomyślniejszej, niż przeddwuletnia, grodzieńska, kiedy August i Brühl odwracali się tyłem do Francyi. Rozstrzygnięcie nie dało na siebie długo czekać. Jest ono zadokumentowane w aktach Tajnego Archiwum Berlińskiego i Archiwum Spraw Zagranicznych w Paryżu. W świetle tych aktów okazuje się, że pewien senator wziął od francuskiego pośta przy współudziale pruskiego jego kolegi 3000 dukatów i pomógł do rozdania 4000 innych różnym pośtom sejmowym. Był to ten sam senator, z którego usłużności Saint-Séverin skorzystał był w Grodnie, ten sam co wówczas „godnie dotrzymał danego słowa“: nie potrzebujemy chyba dowodzić, że był to Antoni Potocki, wojewoda bełzki. Stało się nieszczęście, które zażegnać mogła przed rokiem ucziwa, prosta próba pojednawcza Załuskiego i Radziwiłła, zwichnięta w Założcach wyłącznie przez perwersyę kół nieprzejednanych, — lecz którego w żaden sposób nie odwróciłby równoległy plan „zjednoczenia“ drezdeński, krętacki, zdradziecki ultramachiawelistyczny plan wojewody bełzkiego. Zgromadzenie stanów pod laską republikanta Lubomirskiego, podkopywane przez własnych przyjaciół księcia marszałka, niedość energicznie podparte przez ostudzonych w zapale Czartoryskich, zapadło się pod brzemieniem zbyt trudnych już wówczas zadań naprawy wewnętrznej⁴⁾.

¹⁾ Oryginał w Arch. Drezd., loc. 3588; kopia ręki Karasia w Bibl. Uniw., Ms. 3⁴/₄.

²⁾ J. Małachowski do Brühla 4 lipca, odp. 16-go: król rozstrzygnie kwestyę laski sejmowej po powrocie do Polski. Krajczy kor. jest kreaturą hetmana: „ce serait justement fournir au grand général les moyens de soutenir des idées extraordinaires et son ambition et avarice démesurées“ (Arch. Drezd.).

³⁾ Poniatowski do Ogrodzkiego 18 i 29 czerwca (Bibl. Uniw. Warsz. Ms. 3⁴/₄).

⁴⁾ Odkładamy sobie na kiedyindziej, o ile nikt inny nas w tem nie wyręczy, wyjaśnienie dziejów sejmu z r. 1746; tu nadmieniamy tylko, że *Waliszewski*, 73, zbyt wyłącznie zaufał relacyom niekompetentnego zaraz po przy-

W tych samych dniach październikowych agent stronnictwa „patriotycznego“ Błędowski przedkładał dworowi wersalskiemu nowe arcypostępowe i arcypatriotyczne memoriały o zastąpieniu u nas dynastji wettyńskiej dziedzicznym królem Contim czy też Stuartem, nowe plany jakiejś przebudowy rządu na sposób angielski, z obaleniem „wolnego niepozwalam“ — nowe transporty *de la crème fouettée*.

5. STANISŁAW MNEMON*).

KREWNI I AGNACI PONIATOWSKICH W XVII WIEKU.

WNĘTRZE ARYAŃSKIE.

Jest to rzeczą bezsporną, że ludziom bez wspólnej przeszłości trudno jest ze sobą się porozumiewać, trudno im wchodzić ze sobą w jakikolwiek kontakt. Brak tradycji wytwarza dezorganizację społeczną, a co ważniejsze dezorganizację poczucia solidarności moralnej, jaka stanowi cement spajający narody i społeczeństwa.

jeździe Des Issartsa, a zignorował inne źródła. Inni zaś historycy, jak Kantęcki, 115 i XLV (co prawda, z zastrzeżeniami) i Askęna z y: Dwa Stulecia, j. w., 429, i Bibl. Warsz. 1895, IV, 124-5, powołując się na znalezioną przez Kalinkę „relację Des Issartsa“, Bibliot. Warszawska 1853, III, 455, nie wiedzą, 1^o, że ta relacja nie jest relacją Des Issartsa, lecz memoriałem innego Francuza, niezawodnie Castery, 2^o, że Kalinka streścił ją bardzo nieumiejętnie i pobieżnie, 3^o, że całe to opowiadanie jest jeszcze jednym pomnikiem niezrównanego machiawelizmu Antoniego Potockiego, który jako główny na tym sejmie totumfacki i mąż zaufania Francji oraz Prus, podsuwa rządowi francuskiemu za pośrednictwem Castery najdziksze fałszy, na temat Czartoryskich i swego drezdeńskiego zwycięzcy, Załuskiego, jakoby oni to wbrew Potockim zerwali sejm. Zemsta pośmiertna udała się tu wojewodzie nad familią, kiedy mu uwierzył jeden z najkrytyczniejszych historyków naszego wieku, nie udała się nad Załuskim, bo nikt nie ośmielił się powtórzyć kłamstwa, jakoby eks-kanclerz koronny także pracował nad zepsuciem sejmu.

*) [Autor Punktów Cesarskich, wydanych w poprzednim zeszycie Przeglądu Historycznego, nie zazaczył, iż urywki z Mss. 9, z wiedeńskiego Haus-Hof und Staats-Archiv, przez niego podane na str. 286, ogłoszone były u Ad. Beera; Erste Theilung Polens, III, Dokumente, str. 243, 245; urywki zaś z Vorträge, ze str. 287 — 288 i 289 — 290, były ogłoszone także, 162-163, w Réponse à la Note qui a été remise au Prince de Lobkowitz le 17 Octobre 1773, i 165—166 w Réponse confidentielle aux Remarques verbales qui ont été communiquées au P-ce de Lobkowitz sur les ouvertures amicales